

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 1 lutego 1908. Nr. 5.

Dramat w automobilu. (Treść na str. 13).



Reforma matury: Minister oświaty dr. Marchet.

Wycieczka delegacyjna.

Tegoroczna sesya delegacyi wspólnych, która zapowiadała się i zaczęła tak burzliwie na posiedzeniu delegatów austryackich z powodu protestu posłów polskich i czeskich przeciw barbarzyńskiej polityce antipolskiej „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa pruskiego i która zdawała się smutne wróżyć losy trójprzymierzu, w dalszym ciągu przeszła zupełnie spokojnie, a wspólna wycieczka delegatów austryackich i węgierskich nad morze Adryatyckie, celem przyglądnięcia się manewrom wojennej floty austryackiej, miała charakter niemal sielankowy.

Wycieczka ta, zorganizowana przez zarząd marynarki wojskowej, odbyła się w drugiej połowie stycznia przy udziale 38 członków, między którymi byli obaj prezydenci delegacyi, austryackiej dr. Fuchs i węgierskiej p. Barabasz. Wyjechali oni osobnym pociągiem z Wiednia do Tryjestu. Na dworcu powitał ich namiestnik ks. Hohenlohe, poczem udano się gremialnie na pokład parowca „Thalia“, gdzie delegatów przyjął admirał marynarki austryackiej hr. Montecuccoli w otoczeniu sztabu Parowiec „Thalia“ jest pięknym, silnie zbudowanym statkiem „Lloyda“, o 90 kabinach, z czego cztery przeznaczono dla prezydyów oku delegacyi.

Na pokładzie tego statku spędzili uczestnicy „politycznej“ wycieczki kilka dni, już to przypatrując się ruchom manewrującej floty wojennej, wysadzaniu statku przez minę, wypuszczeniu torpedy, jeździe kontrtorpedowcami przy chyżości 26 do 29 mil na godzinę, już to zwiedzając warstaty okrętowe w Tryjeście, Rjece i Poli, lub oglądając najnowsze dzieło austryackiej techniki marynarskiej: łódź podwodną. Poza tem czas upływał delegatom na śniadaniach, wspólnych obiadach i bankietach, których cały szereg odbył się na cześć tak niezwykłych gości.

W wycieczce wzięli udział także polscy delegaci, a mianowicie z Izby panów hr. Antoni Wodzicki i Adam Jędrzejowicz, z Izby posłów zaś: prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, wiceprezes dr. Dulęba, ks. Londzin i Łuszczkiewicz.

Z Rjeki odjechali uczestnicy wycieczki z powrotem do Wiednia, gdzie zapewne nastąpi uchwalenie nowych milionów na wojenną marynarkę, której potrzeby delegaci mieli sposobność naocznie poznać.



Fot. M. Todt, Przemyśl.
Skon zasłużonego kapłana: Ś. p. ks. prałat Jan Milczanowski.



Fot. Bruner i Dvorak z Pragi.
Wycieczka delegacyjna: Członkowie delegacyi austryackiej i węgierskiej w czasie wycieczki na pokładzie statku »Thalia«. Prezydent delegacyi austryackiej p. dr. Fuchs (X); prezydent delegacyi węgierskiej p. Barabasz (X); 1. prezes Koła polskiego w Wiedniu p. Głąbiński; 2. członek Izby panów Antoni hr. Wodzicki; 3. członek Izby panów, b. minister Adam Jędrzejowicz; 4. wiceprezes Koła polskiego dr. Dulęba; 5. poseł M. Łuszczkiewicz.

Skon zasłużonego kapłana.

Przed kilku dniami z grona duchowieństwa przemyskiego ubył jeden z najzacniejszych i najwybitniejszych kapłanów dyecezyi przemyskiej obrządku łacińskiego, ks. prałat Jan Milczanowski, szambelan papieski i b. profesor seminaryum duchownego. Prawdziwie kapłańska świątobliwość życia, nieskazitelny charakter, pełen miłości dla bliźnich i gruntowne wykształcenie, uczyniły z księdza Milczanowskiego postać najbardziej poważaną w całym Przemyślu. Pogrzebowi też jego towarzyszył żal nietylko całego duchowieństwa, ale i licznych rzesz publiczności, która widziała w zmarłym prawdziwego pasterza.

Na drugi dzień po skonie odbyła się eksportacya zwłok do katedry miejscowej obrz. łac., a w akcie tym żałobnym wzięli udział oprócz kapituł, duchowieństwa i licznej publiczności, trzej biskupi przemyscy. Następnego dnia księża biskupi Czechowicz i Pelczar odprawili przy zwłokach msze żałobne, a ks. biskup Fiszer wygłosił kazanie, w którem skreślił świątobliwy żywot zmarłego. W południe odprowadzono zwłoki na cmentarz miejscowy, a pochód prowadzili księża biskupi Pelczar, Fiszer i Czechowicz.

Po odśpiewaniu egzekwii trumnę zamurowano w grobowcu rodzinnym.

Reforma matury.

Z inicyatywy i pod przewodnictwem obecnego ministra oświaty, dr. Marcheta, odbyła się w Wiedniu ankieta, która omawiała obszernie i wszechstronnie tak doniosłą dziś i niemal piekącą sprawę reformy szkół średnich w Austryi. W ankiecie tej wzięło udział także kilku polskich pedagogów.

Na porządku dziennym były dwie przedewszystkiem sprawy, a to: egzamin dojrzałości i organizacya szkół średnich. Co do organizacyi szkół, członkowie ankiety zgodzili się w dyskusyi na zdanie, że obecne dwa typy, ośmioklasowe humanistyczne gimnazyum i siedmioklasowa szkoła realna, mają pozostać, ale przy zastosowaniu znacznych reform. Ponadto uznano konieczność stworzenia nowego typu szkoły średniej, w którymby odpadła greka, a za to wprowadzoną była nauka jednego z języków nowoczesnych.

Najważniejszym jednak rezultatem ankiety wiedeńskiej jest uchwalenie całego szeregu doniosłych reform i ulg przy egzaminach dojrzałości. Jakkolwiek bowiem zgodzono się na zatrzymanie samego egzaminu, to przecież postanowione zmiany będą tak doniosłe, iż szczegółowe egzaminowanie, dotąd praktykowane, zmieni się na rodzaj konferencyi naukowej, w której chodzić będzie przedewszystkiem o przekonanie się o inteligencyi abituryenta.

Ulgi, które ministerstwo oświaty ma zarządzić już przy tegorocznych egzaminach dojrzałości, dotyczyć będą zarówno egzaminu piśmiennego, jak ustnego. Ma być więc zniesione wypracowanie z języka greckiego, oraz tłomaczenie z polskiego na łacinę, a przy zadaniach niemieckich, względnie polskich, będą wybierane tematy, któreby mogły dać obraz ogólnego wykształcenia ucznia. Rozszerzonem też będzie uwialnianie z pewnych przedmiotów.

Postanowienia te mają doniosłe znaczenie i powitane zostaną przez wszystkich, który interesują się i którym na sercu leży sprawa wykształcenia naszej młodzieży, z uznaniem. Szczerą wdzięczność zdobędzie sobie także inicyator reform, minister dr. Marchet.



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Skon zasłużonego kapłana: Księża biskupi Pelczar, Fiszer i Czechowicz prowadzą kondukt ze zwłokami ś. p. ks. Milczanowskiego.



Pożądana instytucya: Adam Kauczyński, wiceprezes tow. szkoły handlowej.



Pożądana instytucya: Dr. Ernest Adam, prezes tow. szkoły handlowej.

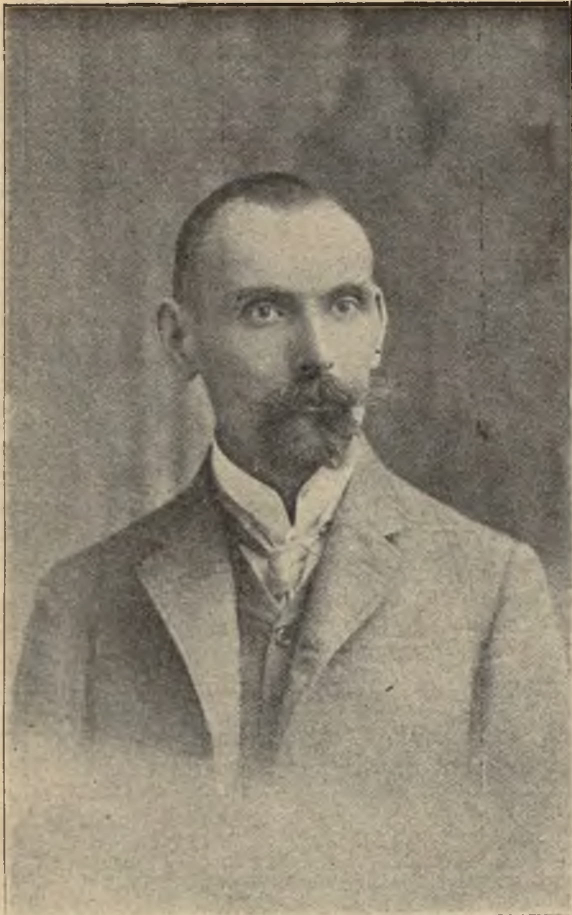
Pożądana instytucya.

W chwili gdy w Wiedniu obradowała zwołana przez ministeryum oświaty ankieta i zastanawiała się nad reformą szkolnictwa średniego i nad środkami zaradczymi przeciw przepełnieniu gimnazyów, grono obywateli lwowskich przystąpiło do czynu, który najtrafniej rozwiązuje zagadnienia, zajmujące wspomnianą ankietę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że główną przyczyną, powodującą fatalny dla przyszłości kraju fakt, iż młodzież garnie się przeważnie do gimnazyów, aby następnie zasilić i tak już przepełnione szeregi biurokracyi, jest brak u nas szkół zawodowych, któreby przygotowywały do praktycznych zawodów, a przytem dawały ogólne wykształcenie swym wychowankom. Wychodząc z tego założenia, podjęło grono ludzi dobrej woli myśl stworzenia we Lwowie szkoły handlowej, zorganizowanej w ten sposób, by jej absolwenci zasilali stan handlowy jako dzielni pomocnicy handlowi i przyszli kupcy.

Myśl tego pięknego, prawdziwie obywatelskiego czynu, zrodziła się w łonie zarządu lwowskiego związku okręgowego Tow. Szkoły Ludowej, którego członkowie zorganizowali w celu wprowadzenia w życie tego rodzaju zakładu naukowego, osobne towarzystwo, pod nazwą „towarzystwa szkoły handlowej“. Do statutowych celów tego towarzystwa należy zakładanie szkół handlowych we Lwowie i na prowincyi, urządzanie specyalnych kursów i popu-



Pożądana instytucya: Dr. Jan Piepes-Poratyński, wiceprezes tow. szkoły handlowej.



Pożądana instytucya: Paweł Ciompa, sekretarz tow. szkoły handlowej.

larnych wykładów handlowych, wydawanie podręczników dla polskich szkół handlowych, wreszcie podejmowanie wszelkich akcyi, zdążających do podniesienia wykształcenia kupieckiego.

Założenie towarzystwa szkoły handlowej nastąpiło w połowie stycznia b. r., a pierwsze, konstytuujące walne zgromadzenie członków powołało na przewodników ludzi, których dotychczasowa działalność publiczna daje rękojmię, iż przyszłość towarzystwa jest zapewnioną. Prezesem wybrany został dr. Ernest Adam, człowiek młody, ale niespożytej energii i pracowitości, dyrektor akc. Banku związkowego i gal. kasy zaliczkowej, jeden z najczynniejszych członków T. S. L. i jego chluba, bardzo wybitny działacz na niwie narodowej i społecznej. Stanowisko pierwszego wiceprezesa zajął dr. Jan Piepes-Poratyński, również wypróbowany patryota i mimo młodego wieku zasłużony w pracy obywatelskiej, w której mu przyświeca przykład znakomitego a przedwcześnie zmarłego ojca, drugiego zaś p. A. Kauczyński, znany kupiec lwowski, dyrektor stow. kupców i młodzieży handlowej.

Powołana przez wspomniane towarzystwo 4 klasowa szkoła handlowa, wchodzi już od lutego w życie. Prowadzić ją będzie dr. Stanisław Lewicki, autor kilku prac z zakresu historyi handlu, który po ukończeniu uniwersytetu handlowego w Lipsku, wydziału filozoficznego w Heidelbergu a wydziału nauk politycznych w Monachium, zajął się specyalnie historyą gospodarstwa społecznego i handlu.

Uznając potrzebę i doniosłe społeczne znaczenie tej szkoły, życzymy jej, oraz macierzystemu towarzystwu, pomyślnego rozwoju na pożytek kraju.



Fot. T. Bahrynowicz & Stetkiewicz, Lwów.
Pożądana instytucya: Dr. Stanisław Lewicki, dyrektor szkoły handlowej.



Gwałtowne emancypantki: Policya londyńska w walce z sufrażystkami, które pod pałacem prezydenta ministrów poprzywiązywały się łańcuszkami do sztachet.

Gwałtowne emancypantki.

Feministki angielskie w walce o równouprawnienie chwytają się obecnie środków najzupełniej niezgodnych zarówno z przysłowiową angielską flegmą, jak z kobiecą dystynkcyą. Panie te, zwane powszechnie sufrażystkami, widząc iż metingi ich, zwoływane dla potępienia przemocy męskiej, są głosem wołającego na puszczy, postanowiły przypuszczać do parlamentu szturmy tak długo, dopóki nie wybiją w nim upragnionego wyłomu, t. j. nie zdobędą prawa wyborczego.

Pierwszy atak przypuściły do pałacu prezydenta ministrów z okazyi posiedzenia rady ministeryalnej. Wewnątrz pałacu nastąpiła zażarta walka, w której oręż stanowiły parasole i parasolki, a w jeszcze większej mierze paznokcie i zęby zaciętych feministek. Wśród walczącego tłumu znalazł się na swoje nieszczęście i minister skarbu. Będzie on przez długi czas nosić na sobie ślady „paluszków" wojujących kobiet.

Udało się wreszcie odeprzeć cały atak, pałac został oczyszczony z feministycznego elementu i zdawało się stróżom bezpieczeństwa, że już pokój, a przynajmniej rozejm nastąpił, gdy oto ujrzeli przed sobą na ulicy żywy mur. Podczas bowiem gdy jeden oddział niewieści walczył w gmachu, drugi poprzywiązywał się stalowymi łańcuszkami do sztachet ogrodzenia; w ten sposób umocowane, podniosły sufrażystki potężny i donośny protest przeciw przewadze rodzaju męskiego.

Wynikiem ostatecznym walki tej było skazanie pięciu parasolkowych rewolucyonistek na trzy tygodnie aresztu, nie zgodziły się bowiem dać poręczenia, iż na przyszłość będą się zachowały bardziej pokojowo.

Skon popularnego urzędnika uniwersytetu we Lwowie.

Przed kilku dniami złożono na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie zwłoki b. kwestora uniwersytetu, śp. Ananiasza Ardana. Ze względu na swe stanowisko był on we Lwowie postacią bardzo popularną, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej, która w sprawach urzędowych musiała się z nim nieustannie stykać.

Śp. Ardan był nietylko znaną osobą, ale i ogólnie lubianą z powodu swych cennych zalet. Uczynny i uprzejmy, spieszył zawsze z radą i pomocą młodzieży, o ile jej tylko zażądała. Znanym był także w sferach towarzyskich miasta. Śp. Ardan należał do grona założycieli tow. śpiewackiego „Lutnia" i obdarzony niepospolitym głosem tenorowym, do niedawna jeszcze był czynnym członkiem chóru tego towarzystwa.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

10 (Ciąg dalszy).

— Do czego to doszło! — westchnął dyrektor i spojrzał na nadinspektora, który spokojnie gładził swą szpakowatą brodę.

Inspektor opowiedział przebieg zgromadzenia, usprawiedliwiał postępowanie inspektora Kulińskiego, podał w podejrzenie Gierlicza, potępił Kudzyńskiego, Kuraka i wielu innych, a najsurowiej obszedł się ze Schillingiem, Stańskim i Trawecką. Skończywszy spojrzał tryumfująco na swych słuchaczy. Dyrektor siedział zasępiony, jak ptak drapieżny z nastrzępionym czubem i patrzał surowo przed siebie. Nadinspektora twarz była jak zwykle pogodna. Do niego zwrócił się dyrektor:

— Jakie jest zdanie pana w tej sprawie?

— Czy pan hofrat pozwoli, że będę otwarty?

— Proszę... mów pan.

— Otóż położenie niższych urzędników i podurzędników kolejowych, mówiąc pomiędzy nami, nie jest do pozazdroszczenia... z różnych względów. Cóż dziwnego, że szukają pomocy dla siebie i samo usiłowanie, mojem zdaniem, nie zasługuje na potępienie. Może wypowiadanie swych pretensyj było za jaskrawe, ale w żalu nie liczy się ze słowami. Jestem przekonany, że o jakiejś rewolucyi socyalnej, o czynnym oporze, o zagrożeniu strajkiem, nikt nie myślał na seryo. Szukali środków ratunku, a że wpadli na nieszczególny pomysł, to nie zbrodnia.

Inspektor słuchając tych słów, które obalały jego myśl przewodnią, czuł się obrażonym, bo gdyby to jeszcze dyrektor powiedział, ale nadinspektor!? Więc zaczął głosem podrażnionym:

— Jakże pan nadinspektor wytłómaczy rolę socyalisty Wapieńskiego? Ten nie jest kolejarzem, a jednak był sprężyną w tej sprawie — rzekłszy to spojrzał na dyrektora, czy pochwala jego słowa. Dyrektor jednak milczał, a z twarzy zasępionej nie można było nic wyczytać.

— Ów socyalista Wapieński, przypuściwszy nawet, że był sprężyną... on nie miałby powodzenia, gdyby nie rozgoryczenie kolejarzy. Zresztą, jeśli niższym organom pozwalamy należeć do związku kolejowego, dlaczegóż mamy wzbraniać utworzenia związku urzędnikom kolejowym?

Dyrektor zachmurzył się jeszcze bardziej, rzucił niechętnem okiem na nadinspektora i spytał tonem urzędowym:

— Panie inspektorze, do jakich wniosków pod względem ukarania winnych doszedł pan po przeprowadzeniu badania?

— Mojem zdaniem, należy usunąć zarażonych socyalizmem, najpierw dlatego, aby urzędnicy pamiętali o swej zależności od władzy wyższej, a następnie, aby uchronić urzędników od zarazy socyalistycznej.

— No, tak — mówił dyrektor z namysłem — a pan, panie nadinspektorze?

— Nie rozmazywać sprawy, pozwolić na dalsze prowadzenie rozpraw, bo wydany zakaz i kary przedostaną się do dzienników i zacznie się niepotrzebny hałas.

— Hm... kogo panie inspektorze należałoby ukarać?... Ich nazwiska?

— W pierwszym rzędzie Schilling i Stański, następnie Kudzyński... co do Berkholca, który swemi zeznaniami bardzo mi dopomógł, prosiłbym o pewne względy, może wystarczy przeniesienie do innego wydziału. Trawecka, manipulantka, jest również skompromitowana w tej sprawie... była w deputacyi. Na myśl jednak, że będzie wydaloną, zdjął go taki żal, że zaraz dodał: zdaje się, że brała ona bierny udział. Co do innych osób... oto ich spis. Może pan hofrat sam rozstrzygnie — i położył arkusz z nazwiskami na biurku.

Dyrektor po krótkiem milczeniu, spojrzawszy surowo i badawczo na podwładnych, zaczął:

— Najważniejszą rzeczą w tej sprawie jest niedopuszczenie do zrzeszenia się urzędników pod jakąkolwiekbądź formą. Takie usiłowania muszą być tłumione w zarodku, bo to zaczyna się od drobnostek, a skończy się na tem, że będą lekceważyli władzę i połączą się ze związkiem służby kolejowej. Pan — spojrzał na nadinspektora — ma słuszność, nie trzeba nadawać rozgłosu tej sprawie, i ja tak myślałem, ale do zorganizowania kasy dopuścić nie można... i winni muszą być ukarani. O rozkazach moich pod tym względem będziecie panowie powiadomieni. Rzekłszy to skłonił głową na znak ukończenia rozmowy.

Po ich wyjściu wziął w rękę arkusz z nazwiskami i ujrzał na pierwszem miejscu Schillinga. Nachmurzony patrzał przed siebie, opadły go pewne skrupuły co do Schillinga, protegowanego firmy Silberlust et Comp., z którą go łączyły stosunki dawne, dość drażliwe wobec władzy we Wiedniu. Jak tu ukarać wnuka Silberlusta? O wydaleniu mowy niema, ale i przeniesienie na przestrzeń może się nie podobać Silberlustowi, a ukarać dla przykładu trzeba, bo mogą się domyśleć niezwykłych wpływów, zrodzą się jakieś podejrzenia i nieposzlakowany jego mundur sprawiedliwości i surowości dozna skazy. Tak, ukarać trzeba koniecznie. Nacisnął jeden z licznych guzików dzwonków elektrycznych, łączących jego biuro z biurami naczelników wydziałów.

Po chwili zjawił się w biurze inspektor, człowiek szczupły, z brodą szpakowatą, a dziwnie giętki w ukłonach, z którymi szedł od drzwi do połowy pokoju i zgięty w ukłonie niemal we dwoje, rzekł cicho z udanem przerażeniem:

— Słucham pana hofrata.

— Czy pan w swym wydziale zadowolony ze wszystkich podwładnych?

Spytany przeraził się teraz naprawdę, bo nie mógł odgadnąć, jakiej odpowiedzi życzy sobie dyrektor i bąknął:

— Dzisiejsi urzędnicy... — i westchnął.

— Wiem coś o tem — zmarszczył się dyrektor — do wydziału pana zostaje przeniesiony Schilling.

— Rozumiem panie hofracie — ukłonił się.

— Tu niema nic do rozumienia — rzekł ostro dyrektor, a następnie dodał tonem urzędowym: Schilling wdaje się w niepotrzebne agitacye, daję go do pana... będzie go pan wysyłał często na substytucye, na kontrole... wprawdzie zarobi, ale nie będzie nam tutaj bruździł agitacyą.

— Słucham pana hofrata.

— Skończyłem!

Naczelnik wydziału kłaniając się, cofnął się ku drzwiom. Dyrektor odetchnął, jak gdyby ubyło mu ciężaru, bo nareszcie udało mu się ukarać Schillinga bez narażenia się firmie Silberlust et Comp., gdyż przeniesienie bez awansu jest zawsze karą, ale zwiększone dochody ze substytucyi i kontroli, stępią ostrze kary, a z innymi da już sobie radę... Spojrzał na arkusz z nazwiskami, nacisnął guzik po inspektora Lerche, i rzekł do wchodzącego:

— Zarządź pan w mojem imieniu, porozumiawszy się poprzednio z naczelnikami wydziałów: Stańskiego i Kudzyńskiego na przestrzeń... polecić tych dwóch uwadze odpowiednich kontrolerów...— Wyjął z biurka papiery, a rozpatrzywszy się w nich rzekł: Stański jako adjunkt na stacyę Horynia... Kudzyński? podobno ma dzieci?

— Tak jest, panie hofracie... uczęszczają do szkół.

— Zatem do Olejowa — uśmiechnął się drwiąco — co do Berkholca... jak z nim?

— Wyznał wszystko... przyrzekłem mu pewne ulgi.

— Przenieść go do wydziału piątego... no, i zanotuje się w aktach osobistych... względem Traweckiej... a gdyby ją wydalić?

— Zależy od rozkazu pana hofrata... ale — umilkł nagle.

Dyrektor spojrzał na niego i rzekł po chwili:

— Chciał pan powiedzieć, że podniesie się alarm... to możliwe... czy ona ma egzamin?

— Tak jest.

— Da pan ją na przestrzeń... zaraz... — zajrzał do papierów — w Horyni wakuje miejsce kasyerki, tam ją damy. Co do innych... zanotować w aktach i udzielić nagany.

Inspektor ucieszył się wprawdzie, że Trawecka opuści miasto, że rozłączy się z Wapieńskim, że będzie bądźcobądź jego podwładną na przestrzeni; ale ten Schilling!? Wahał się, czy spytać, wreszcie przemogła niechęć i spytał tonem zniżonym:

— Czy i Schillinga zanotować?

— Co do niego, zarządziłem przeniesienie... Podobno dziś ma być ogólne zgromadzenie członków przyszłej kasy?

— Słyszałem o tem.

— Proszę zbadać, kto był i co mówił?

— Słucham pana hofrata.

Pierwszą myślą inspektora, gdy wyszedł z biura hofrata, była sprawa Schillinga. Tak obiecywał sobie zgnębienie go, okazanie mu swej władzy, a dowiaduje się, że dyrektor za plecyma jego już zarządził przeniesienie. Ale gdzie? dokąd?... Właśnie spotkał na kurytarzu naczelnika biura, w którem Schilling pracował, i do niego zwrócił się z pytaniem:

— Czy Schilling zostaje nadal w biurze pana?

— Właśnie dowiaduję się z prawdziwą przyjemnością, że został przeniesiony do wydziału handlowego.

— Tak? nie wie pan, na czyje miejsce?

— Jako nadliczbowy na substytucye, kontrolę i t. d. Obłowi się żydziak — uśmiechnął się.

— No, zapewne — silił się inspektor na obojętność i pożegnał naczelnika.

Szedł chmurny do swego biura, gdyż Schilling nietylko uniknął kary, ale otrzymał zwiększenie dochodów. Prócz tego drażniło inspektora, że strzał jego chybił. Tak liczył na surowość dyrektora, a tymczasem dyrektor okazał się dziwnie stronnym. Widocznie Schilling posiada bardzo wpływowego protektora i awans go nie minie. Nie bez goryczy rozmyślał o swem poniżeniu wobec Schillinga i postanowił dociec, kto jest jego protektorem. Następnie, stosownie do żądania dyrektora, polecił odpowiedniemu urzędnikowi wygotowanie rozkazów przeniesienia na przestrzeń: Stańskiego, Kudzyńskiego i Traweckiej, zaś Berkholca do innego wydziału.

Po chwili namysłu zdecydował się, że byłoby najlepiej dziś jeszcze przed walnem zgromadzeniem doręczyć te rozkazy przeniesionym, gdyż one onieśmielą i zastraszą uczestników zgromadzenia. Poszedł tedy znów do urzędnika, nagląc do napisania i oddania do podpisu dyrektorowi.

— Stańskiego i Kudzyńskiego nie mam potrzeby uwiadamiać o ich przeniesieniu, rozmyślał w swem biurze inspektor, zaś co do Berkholca i Traweckiej należy się zastanowić.

Właściwie inspektor pragnął ujrzeć i posłyszeć Janinę, a zawezwanie Berkholca było odruchowem upozorowaniem zobaczenia się z Trawecką wobec podwładnych urzędników, siedzących w przyległym pokoju.

Wszedł zawezwany Berkholc z twarzą niespokojną.

— Panie Berkholc, dotrzymałem danego panu przyrzeczenia. Nie zostanie pan przeniesiony na przestrzeń, ponieważ zeznałeś pan prawdę.

— Bardzo dziękuję panu inspektorowi — powiedział z odcieniem radości, kłaniając się nisko.

— Nie mogłem jednak wyjednać u pana dyrektora, aby pana nie przeniósł do wydziału piątego, co zresztą w niczem nie wpłynie na dalszą karyerę pana.

— Jeszcze raz dziękuję — mowił znacznie chłodniej.

— Podobno na dzisiaj jest zapowiedziane zgromadzenie ogólne. Czy będzie pan na niem?

— Właściwie nie mam w tem żadnego interesu... ale pewne względy koleżeńskie nakazują mi wziąć udział.

— No, tak, rozumiem — rzekł inspektor — zresztą to mi na rękę, sam bowiem nie mogę być, a chciałbym mieć bezstronne sprawozdanie z przebiegu obrad.

— Ja mogę dać panu inspektorowi — pospieszył Berkholc.

— Dziękuję i liczę na to — skłonił głową inspektor.

Po wyjściu Berkholca kazał zawezwać Trawecką, a sam podszedł do lustra, przyczesał włosy, poprawił krawatkę i czekał niecierpliwie jej przybycia.

Janina w oczekiwaniu ciężkich przejść z matką o Łukę, tem cięższych, że straci posadę, była zgnębiona i smutna. Otrzymawszy wezwanie do stawienia się u inspektora, usiłowała otrząsnąć się z przygnębienia, aby nie okazać strachu i żalu, gdy posłyszy wyrok.

Weszła do biura z oczyma błyszczącemi gorączką, z ustami zaciętemi, sztywna i dumna.

Inspektor ku jej zdziwieniu podał jej rękę, sam podsunął krzesło, i przemówił:

— Pani sama przyznała się nietylko do inicyatywy kasy, ale i komisyi nieustającej. Prócz tego pani wyraźnie powiedziała, że jest zwolenniczką idei socyalistycznej. Czy tak?

— Nie przeczę — odpowiedziała tonem ostrym.

— Wobec takiego przyznania się, pan dyrektor postanowił... — patrzał w jej oczy — usunąć panią z posady.

Janina przybladła i chciała wstać z krzesła, aby odejść, lecz równocześnie poczuła dziwne osłabienie, szum w uszach i opadła ją obawa, że skoro wstanie, zemdleje. I co za tryumf dla inspektora, gdy jego słowa wywołują tak olbrzymie wrażenie. Siłą woli zapanowała nad wzruszeniem i usiłując się uśmiechnąć spytała:

— Czy już wszystko?... i od kiedy?

— Zaraz proszę pani — uśmiechnął się przyjaźnie — tak postanowił pan dyrektor... jednak ja, znając położenie pani i jej rodziny, współczując z panią i wierząc, że tylko młodość i niedoświadczenie pani były powodem niewłaściwego zachowania się... uprosiłem pana dyrektora, aby zmienił swe postanowienie. Czy pani mnie rozumie?

— Tak jest... i co postanowił pan dyrektor w tej sprawie?

Inspektor chwilę się namyślał, wreszcie powiedział tonem łagodnym:

— Pan dyrektor zostawił mi zupełną swobodę działania w sprawie owego zgromadzenia i ukarania winnych — umilkł, czekając wrażenia swych słów.

Janina podniosła na niego zdziwione oczy, nie spodziewała się bowiem takiego zakończenia. Pierwszą jej myślą było prosić go o pozostawienie jej na posadzie, ale ogarnęła ją dziwna nieśmiałość. Już poprzednio zauważyła jego śmiałe spojrzenia, które ją całą obejmowały i przejmowały niepokojem, a dzisiaj jego niezwykła uprzejmość, uścisk ręki i ton łagodny zaniepokoiły ją. Po dobrej chwili spytała dość obojętnie:

— Cóż pan inspektor postanowił?

— O kogo pani się pyta? — uśmiechnął się łaskawie.

— Naturalnie o winnych — a usta jej złożyły się do uśmiechu — jakaż kara spotka przestępców?

— Ciekawa pani?

— Bardzo i jeśli można, chciałabym się dowiedzieć.

— Wkrótce dowiedzą się wszyscy, ale mogę pani teraz powiedzieć. Panowie Stański i Kudzyński pójdą na przestrzeń...

— Pan Kudzyński!? Jaka szkoda, on tu kształci dzieci... Czy to już stanowcze?

Inspektor uczuł żywą radość, że Janina nie spytała się o Stańskiego pierwszego, gdyż było to nowym dowodem, że on jej nie interesuje.

— Pan Kudzyński powinien być kontent, że nie otrzymał dymisyi, za swe usiłowania agitacyjne! — widząc jednak żal w oczach Janiny, dodał — zmienić się nic nie da, pan dyrektor podpisał przeniesienie.

Janina miała na ustach pytanie o siebie, lecz namyśliła się, że lepiej przeczekać i po chwili spytała:

— Dokąd przeniesiono pana Kudzyńskiego?

— Do Olejowa.

— To daleko, bardzo daleko od miasta — westchnęła — a pan Stański?

— Ten, jak pani wiesz, zasłużył na surową karę... ale ratując kogoś — spojrzał słodkiemi oczyma — nie mogłem postąpić bezwzględnie.... i pan Stański będzie w Horyni.

— A inni? — spytała więcej dla formy.

— Przeszli z wydziału do wydziału — odpowiedział trochę nachmurzony, gdyż zaczęło go niecierpliwić, że ona nie spytała go o siebie.

Co za dziwna dziewczyna, pomyślał, nie interesuje się wcale swym losem. Czy jest naprawdę tak obojętną, czy też udaje? On tak dużo obiecywał sobie z jej wdzięczności, a ona nawet nie spytała. I rozdrażniony rzekł z pewną cierpkością:

— Widocznie nie zależy pani wcale na posadzie, gdyż o niej nie mówi pani i słowa.

— Nie chciałam się narzucać pytaniami — powiedziała zarumieniona.

— Cóż pani sądzi? — mówił udobruchany — jaka kara spotkała panią?

— Mnie?... Jeśli tacy niewinni, jak panowie Stański i Kudzyński zostali osądzeni tak surowo... przypuszczam, że...

— Nie minie i pani kara — zaśmiał się. Otóż nie... tylko ze względu na panią osądziłem innych łagodniej, a pani zostaje kasyerką w Horyni... z płacą stu koron na miesiąc... mieszkanie w budynku kolejowym i za służbę nocną korona.

Janina zarumieniła się z radości, i ulegając pierwszemu wrażeniu wstała z krzesła, zbliżyła się do inspektora, a podając rękę rzekła:

— Dziękuję panu serdecznie... ani domyśla się pan inspektor, jak wielką, bardzo wielką przysługę pan mi oddał... Po prostu jest to ratunek dla mnie i będę panu wdzięczna przez całe życie.

Inspektor miał ochotę ucałować tę białą, smukłą rękę... ale powstrzymał się i spytał zaciekawiony:

— Czy mogę wiedzieć, jakiego rodzaju jest ten ratunek?

Janina zawahała się, bo cóż może interesować inspektora jej zamążpójście, ale pod wpływem radości chciała być szczerą i rzekła:

— Matka nakłania mnie do zamążpójścia za starego i niemiłego. W razie utraty posady, położenie moje byłoby przykrzejsze.

— I byłaby pani wyszła za niego? — powiedział porywczo.

— Nie, nigdy.

— To bardzo ładnie ze strony pani... trzeba zawsze iść za głosem serca — kończył sentencyonalnie.

— I ja tak sądzę — uśmiechnęła się. A kiedy mam objąć nową posadę?



Czekał niecierpliwie na jej przybycie.

— Zależy od pani — powiedział z ukłonem — ale w jakim czasie mogłaby pani pojechać... o ile można w jak najkrótszym.

— Pojechać? — obliczyła w myśli, co jej potrzeba przygotować i po chwili rzekła: — sądzę, że w przyszłym tygodniu, tak we czwartek, piątek...

— Hm... niech już będzie czwartek. Pani otrzyma dziś polecenie udania się do Horyni natychmiast... ale dla pani zrobię wyjątek.

— Dziękuję bardzo... chociaż gdyby to było konieczne, wyjadę jutro.

— Nie... zostanie pani do czwartku. Od jutra nie potrzebuje pani przychodzić do biura... a pensya będzie się liczyła.

W innym nastroju byłyby te niezwykłe względy obudziły niepokój Janiny, ale pod wpływem otrzymania nowej posady, uważała je za zupełnie naturalne i szepnęła z uczuciem wdzięczności:

— Dziękuję panu.

Inspektor poczuł dziwnie wielką przyjemność, patrząc na radość Janiny, a chcąc ją zadziwić swą dobrocią i względnością dodał:

— Wie pani, tak między nami mówiąc, zapewne kasa pani pusta, co? nieprawdaż?

— Istotnie zbywających pieniędzy nie mam... Jak zwykle — zaśmiała się.

— Może poradzimy — rzekł dobrotliwie tonem ojcowskim — nie jestem wprawdzie żonaty, ale wiem, że kobietom trzeba przed wyjazdem na różne sprawunki... Czyż nie tak?

Janina skinęła głową.

— Niechże pani napisze zaraz podanie z prośbą o zapomogę z powodu wyjazdu... ileż pani trzeba?

— Sama nie wiem... a gdyby... gdyby nie było za wiele... to czterdzieści koron.

— No, no — śmiał się głośno inspektor — aż czterdzieści!? Ależ to suma!... A sto pięćdziesiąt koron wystarczy pani?

— Aż zanadto.

— Więc siadaj pani — ustąpił swego miejsca przy biurku — oto papier... dam świeże pióro... proszę pisać... Tytuł jak zwykle: Świetna c. k. Dyrekcya etc....

Przeszedł się po pokoju i dyktował:

— Niżej podpisana z rozkazu c. k. Dyrekcyi do liczby... zaczekaj pani, spytam o liczbę.

Podszedł do telefonu i spytał:

— Czy papiery oddane panu hofratowi do podpisu?... Dobrze... Proszę zajrzeć do dziennika, jaka liczba polecenia dla panny Traweckiej?... Słyszę... — i zwracając się do Janiny rzekł: — proszę pisać... do liczby 7462 została przeniesiona do Horyni jako kasyerka. Nieoczekiwany ten wyjazd spowodował dużo strat i kosztów, zwłaszcza że podpisana utrzymuje ze swej szczupłej pensyi matkę i rodzeństwo. Z tego powodu prosi podpisana o udzielenie jej bezzwrotnej zapomogi w sumie stu pięćdziesięciu koron... Już?... Teraz data i podpis... Skończyła pani?

— Tak jest.

— Przed trzecią godziną zgłosi się pani do kasy i weźmie pieniądze... A co? — zaśmiał się — czy nie lepsza nasza kasa od tej waszej zaliczkowo-oszczędnościowej? Zrobiła pani podanie i pieniądze już są.

Janina spochmurniała, zabolały ją drwiny z tamtej kasy. Zrozumiała, że te pieniądze otrzymuje przez protekcyę, a tamte, z ich kasy, byłyby czyściejsze, powiedziała też z odcieniem ironii:

— Tylko wielkiej dobroci pana inspektora zawdzięczam to wyszczególnienie.

On jednak przyjął te słowa w dobrej wierze i rzekł z uśmiechem:

— Nie mam powodu szkodzić pani, a zawsze jest mi przyjemnie zrobić komuś dobrze, cóż dopiero pani!? Zobaczymy się w Horyni... a tymczasem życzę pani powodzenia na nowej posadzie — mówiąc to podał jej rękę.

— Dziękuję panu... i jestem bardzo wdzięczna.

— No, o wdzięczności pogadamy wolnym czasem, tymczasem do widzenia i szczęśliwej podróży — uścisnął serdecznie jej rękę.

Gdy przyszła do swego biura, poczuła żywą radość, że nie będzie już jutro siedziała w zatęchłym, dusznym pokoju, nie będzie widziała zgryźliwej i schorowanej miny naczelnika, kokieteryi Wilmańskiego. Dla jednego tylko Borskiego czuła sympatyę, mimo jego docinków, a patrząc jak pracowicie robił, widząc twarz jego stroskaną, szczerze z nim współczuła.

Mimo obecności naczelnika nie wzięła się do pracy, lecz szybko skreśliła kilka słów do Stańskiego, zawiadamiając go o przeniesieniu do Horyni i jego i swojem, a Kudzyńskiego do Olejowa. Ze szuflady wyjęła kopertę i zaadresowała po włożeniu listu.

— Cóż to znów za korespondencya w biurze? — zawołał obrażonym tonem naczelnik.

— Prywatna — odpowiedziała spokojnie.

— Wypraszam sobie takie odpowiedzi i korespondencye miłosne — zawołał groźnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowi ministrowie francuscy.

Z powodu nagłej śmierci ministra sprawiedliwości Guyot Dessaigne'a, przeprowadził premier Clemenceau w łonie ministeryum francuskiego ważne zmiany. Przedewszystkiem dotychczasowy minister wyznań i oświaty, Aristide Briand, objął osieroconą tekę ministra sprawiedliwości, zatrzymując jednocześnie zarząd ministeryum wyznań. Ministrem oświaty został dotychczasowy minister handlu, Gaston Doumergue, po którym tekę handlu powierzono świeżo powołanemu do gabinetu, Janowi Cruppi.



Nowi ministrowie francuscy: Gaston Doumergue, nowy minister oświaty.

Pierwszy z wymienionych, Aristide Briand, należy do najznakomitszych parlamentarzystów francuskich. Wyróżnił się on już za ministeryum Combesa, jako referent rozmaitych ustaw o kongregacyach, a następnie przeprowadził niesłychanie ciężkie zadanie, jakiem było skodyfikowanie ustaw o rozdziale kościoła i państwa. Jest przytem niepospolitym mówcą i człowiekiem nadzwyczaj towarzyskim.

Gaston Dumergue, mężczyzna w sile wieku, służbę rządową zaczął w koloniach francuskich, na urzędzie sędziego. Wybrany z departamentu Gard, jako radykalny socyalista do izby deputowanych, zjednał sobie powszechną sympatyę i powagę tak z powodu zalet charakteru, jak i wielkiego wykształcenia. Za ministeryum Combesa pełnił już urząd ministra kolonii; potem objął tekę handlu, a obecnie oświaty.

Nowy członek gabinetu, Jan Cruppi, urodzony w 1855 roku w Tuluzie, pełnił obowiązki generalnego adwokata przy trybunale kasacyjnym, zanim przed dziesięciu laty został wybrany w rodzinnem mieście posłem do parlamentu francuskiego. W izbie deputowanych odznaczył się niezwykłą pracowitością i rozległą wiedzą, wskutek też czego powierzano mu najważniejsze prace, jak referaty budżetowe i sądowe. W uznaniu zasług powierzyli mu posłowie wiceprezydenturę izby, a po ustąpieniu Sarriena został wybrany prezesem lewicy radykalnej. Ponadto Jan Cruppi odznaczył się w literaturze i otrzymał za jedno ze swych dzieł nagrodę francuskiej Akademii. Premier więc francuski zasilił swój gabinet wybitnemi jednostkami, które będą mu znakomitą pomocą w walce parlamentarnej z zachowawczą opozycyą.

Do opozycyi tej zaliczają się dziś w parlamencie francuskim koła katolickie, do czego zniewoliła je antykościelna polityka współczesnego rządu republiki, zwanego powszechnie masońskim.



Nowi ministrowie francuscy: Jean Cruppi, nowy minister handlu.

Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Karnawał arystokracyi: Grono członków komitetu zabawy na cele dobroczynne w Wiedniu. W pośrodku hr. Ag. Gołuchowski (junior).

Karnawał arystokracyi.

Wiedeń, jako rezydencya cesarza, jako stolica monarchii i siedziba najwyższych władz centralnych oraz ambasad i poselstw zagranicznych, jest też środowiskiem, gdzie przez szereg miesięcy przebywa bardzo licznie rodowa arystokracya, nietylko niemiecka, ale i polska, czeska, węgierska. Zwłaszcza ma to miejsce w zimie w czasie karnawału, a w lecie w czasie wyścigów.

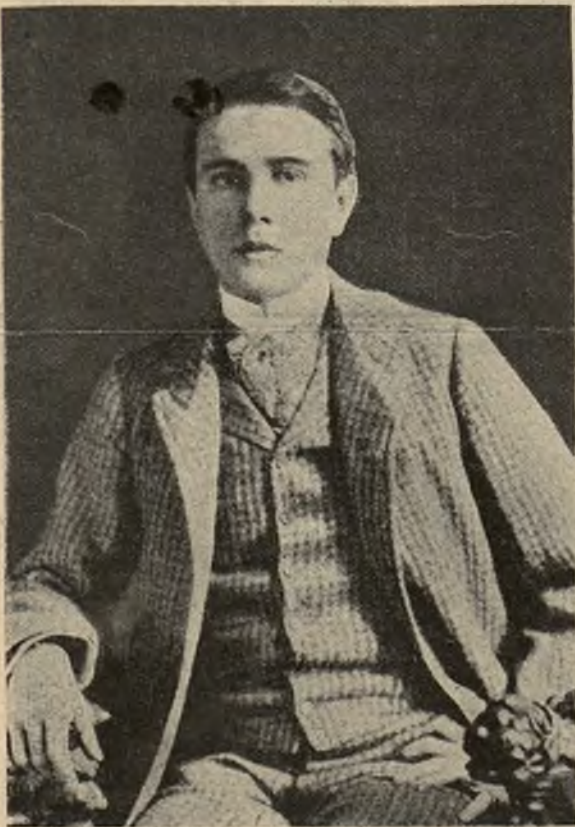


Nowi ministrowie francuscy: Aristide Briand, nowy minister sprawiedliwości.

Karnawał wiedeński słynie z ruchliwości i humoru, a zabawy, jakie się tam odbywają, ściągają tłumy uczestników. Najwspanialej wypadają każdego roku — pomijając bale reprezentacyjne u dworu — zabawy na cele dobroczynne, urządzane przez komitety arystokratyczne. Gromadzą one w salach balowych różnobarwny, elegancki świat arystokratyczny, śmietankę towarzystwa, przysparzając danym celom piękne dochody.

W tym roku odbyło się już kilka takich zabaw, z których może pierwsze miejsce zająć bal w wspaniałych salach wiedeńskiego towarzystwa ogrodniczego. Świetności dodał tej zabawie udział najwybitniejszych osobistości ze świata dyplomatycznego i arystokracyi, udział najpiękniejszych dam, których toalety budziły ogólny podziw, podobnie jak ich przepiękne biżuterye, oraz grono wytwornej młodzieży. Wesołą też i ożywioną była zabawa, a uczestnicy jej spełnili zarazem dobry uczynek, przysparzając dochodu na cel szlachetny.

W komitecie, który zajmował się organizacyą tej dobroczynnej zabawy, zasiadały osoby z najwyższych sfer wiedeńskich, między nimi syn b. ministra spraw zagranicznych, hr. A. Gołuchowski. Grupę, przedstawiającą członków komitetu wspomnianej zabawy, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Echo tragedyi: Milioner Harry Thaw, oskarżony o zabójstwo na osobie architekta White'a.

Echo tragedyi.

Duże wrażenie wywołała krwawa tragedya, która przed dwoma laty rozegrała się na ziemi amerykańskiej, a której miłosny podkład stanowił przez długi czas przedmiot rozmów. Bohaterem tragedyi był milioner amerykański Harry Thaw, ożeniony z byłą aktorką, a głośną pięknością Eweliną Nesbit. Pożycie młodej pary zapowiadało się zupełnie szczęśliwie, mimo iż małżonka milionera miała „przeszłość“, w której wybitną rolę odegrał architekt White. Tymczasem ów White począł na nowo starać się o względy swej dawnej kochanki i to bardzo natarczywie; dowiedział się o tem Harry Thaw i gdy pewnego razu znalazł się z żoną w jednym z nowojorskich teatrów obok White'a, zemścił się na uwodzicielu, kładąc go wystrzałem z rewolweru na miejscu trupem.

Za zabójstwo to dostał się Thaw do więzienia i przesiedział w niem już sporo miesięcy. Pierwsza rozprawa, która toczyła się przed sądem nowojorskim w zeszłym roku, zakończyła się bez rezultatu. Obecnie roztrząsa sąd ponownie tę tragiczną sprawę, przyczem obrona oskarżonego Thawa dąży do wykazania, że White był zawodowym uwodzicielem, który lekceważył sobie szczęście innych, byle tylko zadowolić swe chuci. Sympatye publiczności przechylają się na stronę oskarżonego, na rzecz którego kilku milionerów amerykańskich, pod przewodnictwem „króla stalowego“ Karola Schwaba, rozpoczęło akcyę w celu przyniesienia mu pomocy materyalnej. Mimo bowiem, iż Thaw posiadał dość znaczny majątek, długo toczący się proces jego pochłonął tak wielkie sumy, iż grozi mu zupełna ruina.



Demonstracye w Berlinie: Robotnicy bez pracy, demonstrujący po ulicach Berlina.

Demonstracye w Berlinie.

Atmosfera w stolicy rzeszy niemieckiej staje się coraz gorętszą. Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiej demonstracyi robotniczej za reformą prawa wyborczego do sejmu, demonstracyi zakończonej tak krwawem starciem z policyą, a już rozeszły się w całym świecie szczegóły nowych zajść na ulicach Berlina, nowego rozlewu krwi w czasie bójki między ludnością robotniczą a policyą. Pierwsza demonstracya — w niedzielę 19 stycznia — miała charakter polityczny, a demonstrujący robotnicy domagali się rozszerzenia prawa wyborczego, następne zaś zajścia, we wtorek ubiegłego tygodnia, miały raczej charakter społeczny, a w demonstracyi brały udział rzesze bezrobotnych, których obecnie w Berlinie liczą na dziesiątki tysięcy.

Pozbawieni pracy robotnicy zebrali się we wtorek na kilku zgromadzeniach i uchwalili rezolucye, domagające się od państwa i od gminy podjęcia robót publicznych, celem dostarczenia zarobków ludności. Po zgromadzeniach przyszło w kilku miejscach do krwawych starć z policyą. Podobnie jak w niedzielę, policya pruska rzucała się na bezbronnych robotników z wielką zajadłością i mnóstwo ich swemi szablami pokaleczyła. Jak zwykle w takich wypadkach, dostało się przytem i kilku niewinnym zupełnie i niebiorącym w zajściach udziału przechodniom.

Najostrzejszy charakter miały bójki z policyą w pobliżu parlamentu, pod który tłum bezrobotnych demonstrantów usiłował się dostać. Tam też najwięcej było ofiar brutalności policyi. W ciągu jednej godziny szpitale zapełniły się do ostatniego miejsca, lekarzom zaś stacyj ratunkowych opadały ręce ze znużenia, tyle opatrunków założyli w tym krwawym dniu.



Echo tragedyi: Ewelina Nesbit-Thawowa.

Zajścia te rozogniły na nowo opinię publiczną w Berlinie, stanowiły też przedmiot dyskusyi w Izbie posłów parlamentu, do czego powód dała interpelacya posłów socyalistycznych, wniesiona na jednem z posiedzeń do kanclerza rzeszy.



Fot. M. Todt, Przemyśl.
Borysławskie »bagienko«: Główny oskarżony M. Jaworski.

Borysławskie „bagienko".

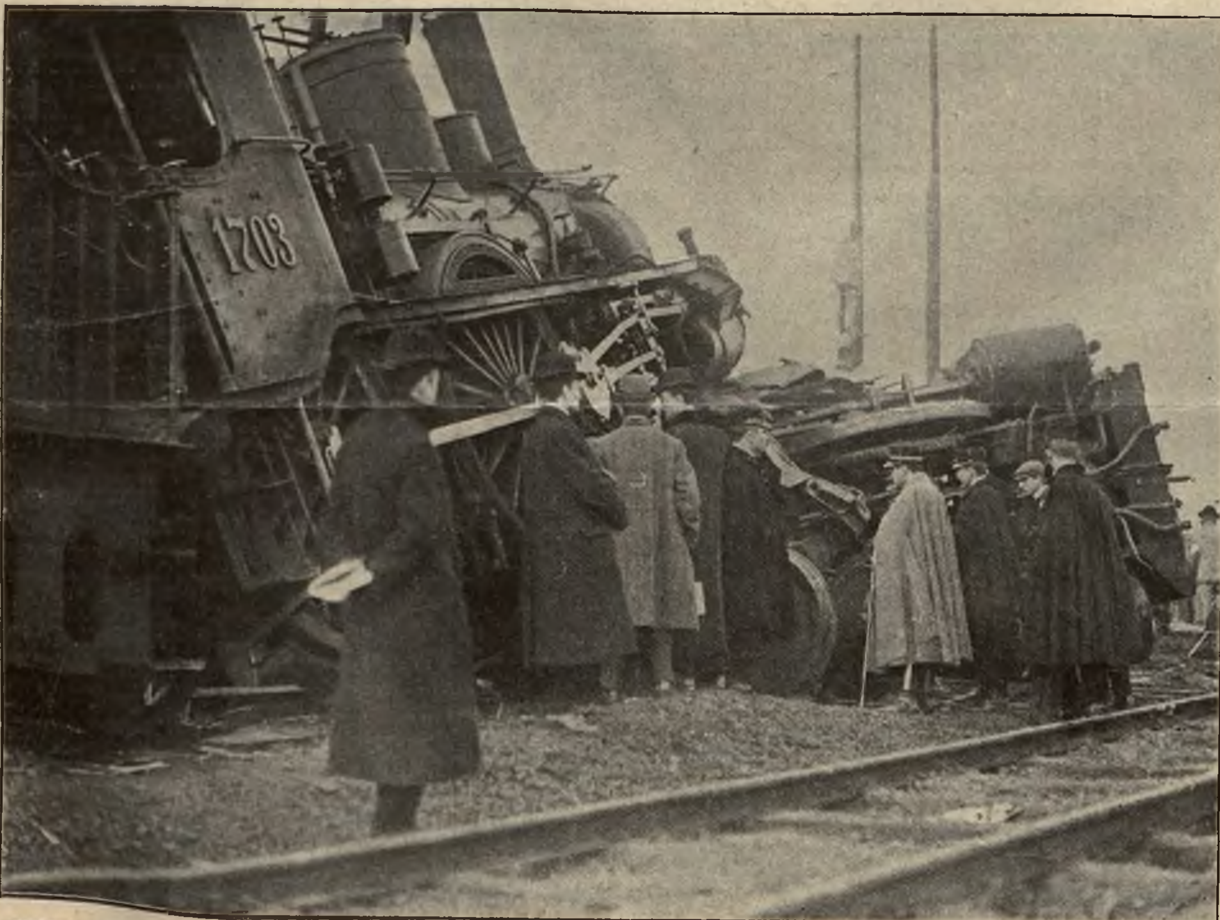
Po raz drugi zajmował się sąd przemyski skandalicznymi stosunkami, wyrosłymi na nafciarskiem „bagienku" w Borysławiu, a proces, który przez cały ubiegły tydzień toczył się przed trybunałem orzekającym pod kierunkiem radcy dr. Czaykowskiego w obronie czci i mienia słynnego wójta borysławskiego, M. Kornhabera, oświetlił wszechstronnie te stosunki. Jako oskarżeni, stanęli przed sądem M. Jaworski, przedsiębiorca naftowy i właściciel dóbr, oraz dr. M. Zaderecki, adwokat ze Lwowa, którym akt oskarżenia zarzucił zbrodnię wymuszenia na osobie M. Kornhabera. Zbrodni tej mieli się oni dopuścić w ten sposób, iż wykorzystując niezupełnie jasną przeszłość wójta borysławskiego, wykorzystując kursujące w okolicy wieści o rozmaitych jego sprawkach, kolidujących podobno z kodeksem karnym, nękali „biedaka" najrozmaitszymi procesami i wnosili przeciw niemu coraz to nowe doniesienia karne. Dążyli oni — jak twierdził akt oskarżenia — do tego, by Kornhaber jakąś poważną sumą pieniężną zniewolił ich do cofnięcia skarg.

Ponieważ zamiar ten im się nie powiódł, a dochodzenia przeciw Kornhaberowi przeprowadzone nie dały podstawy do karnego ścigania, przeto prokuratorya dopatrzyła się w tych doniesieniach „spółki akcyjnej" — bo tak tę grupę donosicieli w Borysławiu ochrzczono — zbrodni usiłowanego wymuszenia i oskarżyła czteru członków „spółki". Pierwszy proces zakończył się zasądzeniem oskarżonych Jaworskiego i Hirschhauta, uwolnieniem zaś dr. Zadereckiego i Wolnego, ponieważ jednak najwyższy trybunał zniósł wyrok co do Jaworskiego i dr. Zadereckiego, przeto przeciw nim odbyła się ponowna rozprawa.

Sensacyę i siłę atrakcyjną tego głośnego procesu stanowiła właśnie osoba „poszkodowanego" Kornhabera, którego rola w całej tej skandalicznej historyi nie była ani miłą ani zaszczytną. Ukoronowaniem zaś wszystkiego był wyrok, którym trybunał uwolnił obu podsądnych od winy i kary. Jak powszechne było zainteresowanie tą rozprawą, świadczy to, iż kilka dzienników lwowskich przysłało na nią osobnych sprawozdawców.



Fot. A. Croce, Medyolan.
Zderzenie się trzech pociągów: Ogólny widok miejsca katastrofy, w pobliżu stacyi w Medyolanie.



Fot. A. Croce, Medyolan.
Zderzenie się trzech pociągów: Maszyny dwóch pociągów, zdemolowane skutkiem strasznej katastrofy.

Zderzenie się trzech pociągów.

Pierwsza w tym roku wielka katastrofa kolejowa wydarzyła się w północnych Włoszech, skutkiem zderzenia się trzech pociągów pospiesznych. Łatwo też zrozumieć, jak okropne były następstwa tego wypadku, zwłaszcza iż miał on miejsce w porze nocnej. Było to w poniedziałek ubiegłego tygodnia pod Medyolanem, przy zwrotnicy Ponte d'Acqua bella.



Fot. M. Todt, Przemyśl.
Borysławskie »bagienko«: Przewodniczący trybunału, radca dr. Czaykowski.

O godzinie dziewiątej wieczorem dnia wspomnianego, zatrzymał się pociąg, idący z Medyolanu do Paryża, w pobliżu zwrotnicy oczekując na sygnał, czy linia przejazdowa jest wolną. Tymczasem pociąg, który prawie równocześnie wyruszył z Medyolanu i zdążał do Rzymu, nie widząc żadnych sygnałów ostrzegających, wpadł całą siłą pary na ostatnie wagony tamtego pociągu.



Sielanka poety rewolucyi: Maksym Gorkij w willi malarza Rjepina, pod Petersburgiem. Obok niego »przyjaciółka« Andrejewna, dalej żona malarza Rjepina, a poniżej na krześle malarz Rjepin.

Wskutek silnego zderzenia kilka wagonów zostało formalnie zmiażdżonych, a lokomotywa legła bokiem na sąsiednim torze, tworząc razem z nimi jedno wielkie rumowisko, z pod którego słychać było przerażające jęki rannych i okrzyki zgrozy przerażonych podróżnych. Ci, którzy szczęśliwie uniknęli okaleczenia, pospieszyli niezwłocznie z pomocą nieszczęśliwym towarzyszom podróży, dano też znać o wypadku władzom kolejowym w Medyolanie.

Wśród bieganiny i ogólnego przerażenia zapomniano jednak, iż o tej samej porze przybywa do Medyolanu trzeci pociąg pospieszny, z Bergamo, i że musi przejść przez miejsce wypadku. Zanim się opamiętano, zanim zdołano pomyśleć o sygnałach alarmujących, pociąg ów uderzył całą siłą w gruzy, zajmujące całą szerokość torów.

I znowu rozległ się przerażający łoskot, trzask gruchotanych wagonów i jęki rannych. Z powodu ciemności nocnych wszelki ratunek był nadzwyczaj utrudniony, tembardziej iż wszystkie światła pogasły. Z wielkim trudem zdołano po wytężonej, kilkogodzinnej pracy, usunąć częściowo rumowisko, a następnie wydobyto dziewięć trupów, tak strasznie poszarpanych, iż nie można było rozpoznać ich twarzy. Dwadzieścia pięć osób zostało zranionych, z czego kilka tak ciężko, iż niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

Z Medyolanu wyprawiono natychmiast osobny pociąg ratunkowy, który rannych podróżnych odwiózł do szpitala. Winę całej katastrofy ponosi zwrotniczy, który w poczuciu swego przestępstwa zbiegł w niewiadomym kierunku, tak iż musiano za nim rozesłać listy gończe.

Chińska szkoła wojskowa.

Japonia, zadając klęskę armii „syna nieba“ w ostatniej wojnie chińsko-japońskiej, wywarła na Chiny niezwykle doniosły wpływ, obudziła bowiem z kilkuwiekowego uśpienia potęgę, która może stać się prawdziwem niebezpieczeństwem dla całej Europy. „Żółte niebezpieczeństwo“, grożące od lat kilku światowi cywilizowanemu, przybiera coraz groźniejsze rozmiary właśnie dzięki zaznajamianiu się Chin z cywilizacyą i wynalazkami Europy. Zastosowane do milionów ludu chińskiego mogą one przynieść owoce, jakich dziś niespodziewają się europejscy krzewiciele kultury.

Rolę pedagogów objęli w Chinach przeważnie Niemcy, a mając głównie na oku wykształcenie ich wojenne, pozakładali w państwie niebieskiem liczne szkoły wojskowe. Przed niedawnym czasem nastąpiło uroczyste otwarcie w prowincyi chińskiej, Kantonie, niemieckiej szkoły wojskowo-inżynierskiej, której głównem zadaniem będzie zaznajamianie Chińczyków z najnowszymi wynalazkami w dziedzinie telefonu i telegrafu bez drutu. Dla użytku armii chińskiej wprowadzono także przenośne stacye telegrafu bez drutu, które w piętnaście minut po ustawieniu zdolne już są do funkcyonowania.

Przez zakładanie powyższych szkół Niemcy gruntują swe wpływy w Chinach, by ciągnąć z nich następnie korzyści, Chiny jednak dowiodły już, że potrafią zrzucić z siebie obce jarzmo, zwłaszcza wówczas, gdy poczują swe własne siły.

Sielanka poety rewolucyi.

Głośny dziś w całym świecie literat rosyjski, Maksym Gorkij, którego utwory cieszą się niebywałą popularnością zwłaszcza w sferach radykalnie usposobionych, zmuszony został z powodu udziału w ruchu wolnościowym opuścić granice cesarstwa rosyjskiego. Bawił jakiś czas w Ameryce razem z swą „przyjaciółką“ Andrejewną, tam jednak niechętnie patrzono na ten związek „dwóch dusz“, wiedziano bowiem, iż Gorkij jest żonatym; wskutek tego literat rosyjski przeniósł się z powrotem do Europy i osiadł na włoskiej wyspie Capri.

Z interwiewu między głośnym literatem a pewnym dziennikarzem włoskim, dowiedział się świat z pewnem zdumieniem, że radykalne poglądy M. Gorkiego uległy w ostatnich czasach znacznemu złagodzeniu, i że on obecnie nietylko nie bierze czynnego udziału w żadnych ruchach rewolucyjnych, ale że się nimi nawet nie interesuje. Oddał się wyłącznie literaturze, stosunki zaś społeczne i polityczne w konstytucyjnych Włoszech odpowiadają mu zupełnie.

Zamieszczone obok zdjęcie przedstawia Gorkiego w towarzystwie „przyjaciółki“ Andrejewnej, oraz malarza Rjepina i jego żony, w willi Rjepinów pod Petersburgiem, na krótki czas przed wyjazdem Gorkiego z Rosyi za granicę. Malarz Rjepin, przyjaciel Gorkiego, malował podówczas w swej willi jego portret.



Niewygodne stanowisko: Kopassi, nowy książę wyspy Samos.



Chińska szkoła wojskowa: Grupa uczniów z wicekrólem Tuan-Fang i dyrektorem szkoły Korndörferem po środku.

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

8

Ciąg dalszy.

— Nie puszczę pana dopóty, dopóki mi nie powiesz, co zamierzasz uczynić. Usuńmy się na chwilę i pomówmy swobodnie.

To rzekłszy ujął Wolfgang Barlowa pod ramię i oddalili się na kilkaset kroków od orszaku, otaczającego Dossenaua.

— Co pan zamierzasz uczynić? — zapytał Wolfgang.

— I pan się pyta, panie doktorze? Patrz pan tu i tam. Przy tych słowach wskazał ręką na płonący zamek i na Dossenaua; a potem mówił dalej: to musiało być. Stało się. Musiałem ukarać winowajcę, bom sobie to przysiągł.

Dziwił się Wolfgang sam sobie, że nie zrozumiał odrazu całego tego dramatu. Teraz dopiero pojmował i dobrodziejstwa Dossenaua, świadczone leśniczemu i tę niechęć, z jaką słuchał narzekań Barlowa; teraz dopiero wyjaśniło mu się to dziwne zachowanie Dossenaua i rozmowa z nim ostatnia; owe hałasy na piętrze i krzyki gwałtowne. Mrowie go przeszło na myśl, co się stanie z Heleną, jeżeli dowie się o wszystkiem, jeżeli ten dramat będzie miał jeszcze jaki straszniejszy epilog. Przedewszystkiem trzeba opanować Barlowa, trzeba go skłonić do spokoju i milczenia, powstrzymać od nierozważnego czynu.

— Tak, tak panie doktorze. Ja zrobiłem swoje, a teraz niech sprawiedliwość ludzka postąpi ze mną jak należy — mówił Barlow cicho, spokojnie, potulnie, jak dziecko.

— Cóż pan chcesz uczynić?

— Idę prosto do sądu, aby poprosić o wymierzenie kary. On został ukarany za to, co zawinił wobec mnie, a ja muszę być ukarany za to, co przeciw niemu zawiniłem.

— A czy pan pomyślałeś o jedynem dziecku swojem?

— Pomyślałem i oddałem Helenę pod pańską opiekę. Jestem uczciwym człowiekiem i nie mogę ukrywać się jak nikczemnik. Jabym sam sobie musiał w oczy napluć, gdybym chodził po świecie i nie przyznał się do tego, com uczynił. Własne dziecko musiałoby mną pogardzać. Tak, tak, panie doktorze. Muszę iść zaraz do sądu.

Mówił to z jakimś uporem dziecięcym, jakby o rzeczy upragnionej, miłej, ponętnej. Wolfgang używał różnych argumentów, aby go powstrzymać od wykonania powziętej myśli, ale żaden argument nie przekonywał starego. Wtedy odezwał się Wolfgang bardzo stanowczo:

— Ja mam prawo żądać posłuszeństwa od pana, bo ów pożar mógł i mnie ogarnąć, i miałbyś me życie na swojem sumieniu.

— Prawda! prawda! Wtedy zupełnie zapomniałem, że pan jesteś w zamku. Chwała Bogu, że nie zostałem twoim mordercą, doktorze!

— Uszedłem kalectwa, a może i śmierci tylko przez przypadek, że noc bezsennie spędziłem, a więc bądźcobądź panu należy się kara.

— Należy mi się kara. Powiem sądowi i o tem.

— Nie. Ja sam panu karę wymierzę.

— Niech i tak będzie.

— A więc słuchaj człowiecze. Nie zabraniam ci iść do sądu, jeżeli tego koniecznie już pragniesz, ale za karę musisz mi przyrzec, że dopiero wtedy do sądu się udasz, gdy ja ci na to zezwolę.

Zamyślił się Barlow, potrząsał głową, potem podniósł łzawe oczy na Wolfganga i odezwał się głosem błagalnym:

— Panie! zlituj się, toć ja nie wytrzymam; mnieby tajemnica piersi rozsadziła. Niech to wszystko skończy się odrazu. Mniejże pan litość nademną.

— Chcesz pan litości dla siebie, a miałeś ją wtedy sam, gdy zamek płonął, gdy płomienie czyhały na dwa życia? Na życie tego, co go tam niosą i na życie moje? Mam prawo zemścić się na panu i zemszczę. Musisz mi przysiądz, że spełnisz to, czego żądam. Przysięgnij na honor uczciwego człowieka, na pamięć swej nieboszczki żony i na miłość swego jedynego dziecka, że nie udasz się do sądu bez mojej wiedzy i mego zezwolenia. Przysięgnij mi, że nikomu nic o tem nie powiesz, coś uczynił, że zachowasz najzupełniejszy spokój i niczem nie zdradzisz się przed Heleną.

— Niech się dzieje wola Boża! Będzie to dla mnie kara, żem pańskie życie naraził na niebezpieczeństwo. Ale miej pan litość nademną i nie każ mi zbyt długo czekać na tę chwilę, bym stanął przed sądem.

— A więc przysięgnij pan, panie Barlow, na honor uczciwego człowieka, na pamięć zmarłej żony, na miłość jedynego dziecka.

— Przysięgam! tak mi Panie Boże dopomóż— rzekł Barlow uroczyście i podniósł rękę ku niebu.

— Dziękuję. A teraz spieszmy do pałacu dowiedzieć się o zdrowie pańskiej córki i pielęgnować tego nieszczęśliwego, którego może Bóg ocalić raczy.

Barlow pochylił głowę i szedł potulny, cichy, jak dziecko roztkliwione.

X.

Energiczny rządca posłał natychmiast po lekarza do najbliższego miasta, skoro tylko Dossenaua z płomieni wyniesiono. To też gdy umierającego przeniesiono do pałacu, już w niedługą chwilę przybył lekarz i przywiózł ze sobą podręczną apteczkę. Dossenau wyglądał strasznie i tylko resztki jeszcze życia w nim drgały. Zdawało się, że lada chwilę ostatnie wyda tchnienie. Zaczadzenie odebrało mu zupełnie przytomność i zatruło organizm, a ból straszny potrzaskanych nóg nawet nieprzytomnemu musiał bardzo dokuczać, skoro twarz miał skurczoną od wielkiego cierpienia. Lekarzowi udało się po długich wysiłkach wzmocnić oddech chorego, usunąć zwolna skutki zaczadzenia, ale nie rokował wielkich nadziei, ze względu na podeszły wiek chorego. Z polecenia lekarza wezwano też natychmiast telegraficznie znakomitego operatora ze stolicy. Jakoż w kilka godzin przybył wezwany z dwoma asystentami i zajęto się natychmiast zabiegami chirurgicznymi.

Lekarze pozostali do dnia następnego, zająwszy się także ciężko chorą Heleną. Biedna dziewczyna doznała silnego wstrząśnienia umysłu, na widok pożaru i z przerażenia, gdy ją płomienie ogarniały. Niespokojna o ojca, gdy wezwany do zamku do rana nie wrócił, wybiegła o świcie z domu, aby się w zamku dowiedzieć, co się z ojcem stało. Gdy zobaczyła pożar, pobiegła do wnętrza szukać ojca, przekonana, że niezawodnie noc spędził w zamku. Tu ją pochwyciły płomienie, aż Wolfgang na szczęście uniósł ją i od śmierci ocalił. Lekarze nakazali jak największą ostrożność w postępowaniu z chorą, ciszę, spokój i unikanie wszystkiego, coby na nią jakiekolwiek wrażenie wywierać mogło.

Następnego dnia wstąpiła otucha w lekarzy, bo Dossenau odzyskał przytomność, rzeźwiejszy był i można już było spodziewać się wyzdrowienia. Sprowadzono z miasta dwie doświadczone dozorczynie chorych, jedną dla Dossenaua, drugą dla Heleny, ale Wolfgang mimo tego nie odstępował prawie od łoża Dossenaua, tudzież najtroskliwiej — po kilkanaście razy dziennie — dowiadywał się o zdrowie Heleny. Rządca i jego rodzina z najtkliwszą starannością troszczyli się o potrzeby chorych, gościa i lekarzy.

Barlow przebywał w swojem mieszkaniu, na życzenie Wolfganga, aby nie zdradzić się wśród tylu obcych, czy to nierozważnem słowem, czy jakim objawem wzburzonego umysłu. Z tego też powodu lekał się Wolfgang przywołać go do chorej córki. Helena, odzyskawszy przytomność, zdrowsza, dopytywała się bezustannie, co się z ojcem dzieje, a Wolfgang kazał jej powiedzieć przez dozorczynię, że ojciec, ratując pana Dossenaua, cokolwiek się poparzył, ale że już zdrów zupełnie, tylko wychodzić jeszcze nie może.

Tymczasem wieść o pożarze zamku rozeszła się szeroko, zaczęły się najrozmaitsze domysły, podejrzenia; także i żandarmerya zaczęła sprawy dochodzić. Oczywiście, że nikomu przez myśl nie przeszło, żeby Barlow podpalił zamek — ten Barlow, co był tak bardzo przywiązany do swojego pana, obsypywany jego dobrodziejstwami, co z narażeniem życia rzucił się w płomienie, ażeby go ocalić. Mimo tego Wolfgang truchlał wciąż na myśl, że Barlow nawet o przysiędze zapomni i odda się w ręce sprawiedliwości; dlatego też odwiedzał go po kilka razy dziennie, jak mógł rozweselał, przysięgę mu przypominał i obiecywał, że wkrótce od niej go uwolni.

Po kilku dniach Helena zaczęła się przechadzać po pokoju, a lekarz polecił, aby ją teraz odwiedzać i starać się o jakieś rozrywki, zajmującą dla niej rozmowę, aby jej wyobraźnię ożywić i myśl oderwać od wspomnień pożaru. Barlowa nie można było zaprowadzić jeszcze do córki, bo posępny był, ponury, zamknięty w sobie, znękany, wybladły. Taki, jakim był, mógł tylko przygnębiające wrażenie wywrzeć na chorą córkę, więc Wolfgang i dozorczyni, niekiedy także żona zarządcy majątku, odwiedzali Helenę i rozweselali jak mogli.

W oczach Heleny widać było najtkliwszą wdzięczność, ile razy Wolfgang ją odwiedził. Wyrażała mu też wciąż najserdeczniejsze podziękowanie, że ją z narażeniem życia uniósł z płomieni, a w tych podziękowaniach było tyle uczucia, że Wolfgang musiał je zrozumieć. I on także ulegał czarowi tego niepospolitego dziewczęcia, ale go tłumił. Zdawało mu się, że byłoby to niegodnem przyznać się nawet przed samym sobą do tego, że kocha Helenę, skoro jeszcze czuje na ustach namiętne pocałunki rusałki z Walramsegg. Zdawało mu się, że to uniesienie krwi i nerwów, którego doznał nad wodospadem, jest taką plamą jego charakteru, że nie godzi mu się teraz zwracać oczu na dziewczynę tak zacną, tak czystą, tak szlachetną — jak Helena.

I pozostawał w rozterce ze samym sobą, bo serce kołatało głośno i rozniecało miłość, ambicya zaś chciała ją stłumić. Posmutniał też Wolfgang, a i nic dziwnego. Tyle wzruszeń jedno po drugiem w tak krótkim czasie, tyle wstrząśnień duszy, a do tego ów straszny pożar, wyznanie Barlowa, myśl o tem, że Dossenau jest bratobójcą, wszystko to z nóg go ścinało.

Rządca majątku, człowiek bardzo dobry, światły, powziął dla Wolfganga wiele szacunku i sympatyi i starał się wszelkimi sposobami uprzyjemniać mu pobyt w pałacu. Była pod ręką doborowa biblioteka, niekiedy partya szachów, ale najbardziej zajmowały Wolfganga bliskie wycieczki w pola i lasy, a czasem i do którego ze sąsiadów. Na długo nie oddalał się Wolfgang nigdy, bo lękał się o chorych, których pielęgnował najtroskliwiej, ale raz zdarzyło się, że w sąsiedztwie zatrzymali się z rządcą cokolwiek dłużej i wrócili już późnym zmierzchem. Wolfgang nie kontent z samego siebie, niespokojny o Dossenaua, biegnie co tchu zajrzeć do chorego. W przedpokoju zastaje dozorczynię, ogromnie wzburzoną, niespokojną, zapłakaną.

— Co się stało? — zapytał przerażony.

— Nieszczęście panie doktorze, nieszczęście — mówiła dozorczyni urywanym głosem. Ale ja temu nie jestem nic winna, ktoby się był spodziewał.

Wolfgang struchlał, myśląc, że Dossenau umarł.

— Kiedyż się to stało? — zapytał smutno.

— Ale on tam jeszcze jest, proszę pana. Jednak ja temu nie winna, ja go tam nie wpuściłam.

— O kim pani mówi?

— Zaraz panie doktorze. Taka jestem przerażona, że nie wiem od czego zacząć. Oto tak. Jak pan tylko wyjechał, pan Dossenau obudził się tak przytomnie, jak jeszcze nigdy. Rozejrzał się dokoła, uśmiechnął, a potem skinął na mnie, abym się do niego zbliżyła. Kazał mi usiąść przy sobie i dopytywał się o pana doktora, o pannę Helenę i o starego leśniczego. Prosiłam go, żeby się nie tężał i zaczęłam opowiadać i o tem, co pytał i ot, różne takie rzeczy, jak to chorym opowiadać się zwykło, byle ich zająć, rozerwać i uspokoić. Pan Dossenau słuchał i słuchał, a potem zażądał, abym mu kazała zawołać leśniczego Barlowa. Przedstawiałam mu, że to nie możebne, bo lekarze nakazali najzupełniejszy spokój i nie pozwolili nikogo wpuszczać prócz pana doktora. Na to poczerwieniał cały, uniósł się gniewem i krzyknął, że nie pozwoli, aby mu tu ktokolwiek rozkazywał, że chce leśniczego widzieć natychmiast. Przeraziłam się, więc dla uspokojenia obiecałam mu posłać po leśniczego i wyszłam z pokoju. Postałam kilka minut na dworze, a potem wróciłam i powiedziałam, że służący już po leśniczego poszedł. Chory się uspokoił, zamknął oczy i zdawało mi się, że zasnął. Byłam pewna, że po takiem wzburzeniu zaśnie teraz na kilka godzin twardo, więc wybiegłam do mego pokoju na chwilę, ażeby do córki napisać list w sprawie bardzo ważnej. Zabawiłam może mało co więcej nad kwadrans i wracam co tchu, wiedziona jakiemś niedobrem przeczuciem. Wchodzę do pokoju i osłupiałam. Przy chorym siedzi na krześle stary leśniczy i trzyma w swych dłoniach rękę pana Dossenaua. O mało nie krzyknęłam z przerażenia. Gdy mnie pan Dossenau zobaczył, zabiegł krwią i zawołał z całej siły, abym teraz nie przeszkadzała, tylko wyszła do przedpokoju i tam czekała, rychło zadzwoni. Nie chciałam się opierać, ażeby się choremu nie stało co złego, wskutek tych uniesień gniewu. Wyszłam i stoję tu; sama nie wiem, co mam robić, chwała Bogu, że pan doktor wrócił.

— Więc leśniczy tam jest jeszcze?

— A jest jeszcze, panie doktorze. Zaglądałam przez dziurkę od klucza, ale nic nie widzę; nadsłuchiwałam, ale głosu nie słyszę.

Wolfgang otworzył drzwi cicho i wszedł prędko do pokoju. Barlow klęczał przy łóżku, głowę położył na pościeli chorego, a Dossenau trzymał mu rękę na głowie i uśmiechał się łagodnie. Był to obraz prawdziwie rozrzewniający. Wolfgang zatrzymał się, zdumiony tem co zobaczył, a Dossenau z wysiłkiem podniósł rękę i dał mu znak, aby się zbliżył. W tej chwili Barlow podniósł się, wyprostował i rozpromieniony, spokojny odezwał się wesoło:

— Dobry wieczór panie doktorze! Niech pan się nie gniewa na mnie, że tu jestem. To jaśnie pan sam chciał mnie widzieć. Zapewniam, że mu to nie zaszkodziło, i owszem: wyjdzie mu to na zdrowie. Nie prawda jaśnie panie?

Dossenau uśmiechnął się, potakiwał głową i wyglądał istotnie jakiś zdrowszy, rzeźwiejszy, a miał na twarzy wyraz prawdziwego zadowolenia. Nie mógł Wolfgang zrozumieć, co się tu właściwie stało. Barlow jeszcze nigdy tak swobodnie, tak poufale nie przemawiał w obecności swego pana. Przed kilku godzinami chodził stary leśniczy po swojem mieszkaniu ponury, zamknięty w sobie, jak człowiek, którego nieszczęście już całkowicie złamało. Teraz wyprostowany, wesoły, jakby odmłodzony.

Dossenau odezwał się cicho:

— No chodźże tu — chodź — doktrze! — i wyciągnął rękę na przywitanie Wolfganga.

Z uczuciem wstrętu podał mu Wolfgang swoją rękę, bo miał uścisnąć dłoń bratobójcy, ale na widok cierpień chorego człowieka pomyślał sobie, że już Bóg wymierzył mu karę, że nie znając całej sprawy, jak się to tam wszystko stało, nie godzi się sądzić i potępiać. Zamiast odrazy doznawał już teraz litości, więc odezwał się łagodnie:

— Niechże pan już teraz na siebie uważa. Należy unikać wszelkich wzruszeń; proszę odpocząć. Zostawię tu panu dozorczynię, żeby pana na krok nie opuszczała. Chorzy powinni być posłuszni, tak jak dzieci.

Dossenau potakiwał głową, uśmiechnął się, zamknął powieki na znak, że spać już będzie.

Dozorczyni usiadła w pobliżu łóżka w fotelu, a Wolfgang z leśniczym wyszli po cichu. Zaledwie byli za drzwiami, odezwał się Barlow wesoło:

— Wiem, wiem, że mnie pan zechce burczeć, ale to szkoda czasu, panie doktorze. Pan by to chciał uczynić z dobrego serca, bo pan bardzo poczciwy, no — i mądry. Ale panie doktorze, chociaż pan mądry człowiek, to przecież są rzeczy takie, których pan wcale nierozumie i rozumieć nie może. Moja rozmowa z jaśnie panem lepszem jest dla niego lekarstwem, niż te wszystkie bandaże doktorskie, smarowidła i lekarstwa. Nie rozumiem się ani na medycynie, ani na chirurgii, a jednak przysięgnę, że pan Dossenau wyzdrowieje i będzie długo żył, a przyjemniej i szczęśliwiej niż dotychczas.

Wypowiedział to z taką pewnością siebie, tak stanowczo, że Wolfgangowi nasunęło się na myśl, czy ten nowy nastrój u starego leśniczego, nie jest objawem obłąkania, a bodaj jakiegoś nowego maniactwa. Wpatrywał się też w starego, jakby mu chciał zajrzeć do głębi duszy. Zauważył to Barlow i odezwał się z uśmiechem:

— Tak się pan na mnie patrzy, jakby mi pan nie wierzył. Przypatrzże się panie doktorze, iż w gorączce przecież nie bredzę, na waryata nie wyglądam. Tak, tak panie! Bywają przecież rzeczy, których nawet uczony człowiek zrozumieć nie zdoła. Dowiesz się pan o wszystkiem, tylko cierpliwości.

Wolfgang nic się na to nie odezwał, tylko rozważał, zastanawiał się, jakie to nagłe przemiany psychiczne w człowieku odbywać się mogą. Nasunęło mu się też na myśl, co Barlow zamierza uczynić, czy jeszcze trwa w swem upornem postanowieniu, aby zgłosić się do sądu i dlatego zapytał go nagle:

— Ale, ale; lada chwila zjedzie komisya śledcza w sprawie pożaru zamku. Przypominam panu złożoną przysięgę.

— To już sprawa załatwiona, przysięgi nawet nie potrzeba. Życzenie pana Dossenaua znaczy więcej, niż przysięga, a on nakazał mi uroczyście, abym milczał, przez wzgląd na szczęście mojego dziecka. Jeżeli on tak rozkazuje, to posłusznym być muszę. Oprócz niego tylko pan doktor mógłby mieć prawo domagać się na mnie kary, a skoro i pan milczeć mi każe, to oczywiście, że będę milczał.

Mówił to Barlow zupełnie obojętnie i z takim spokojem, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy z tego strasznego czynu, który spełnił. Wolfgang wierzył w jego poczciwość, sumienność, poczucie honoru, więc już najzupełniejszą było dlań zagadką, skąd się ta obojętność i to lekceważenie popełnionej zbrodni w nim bierze. Nawet go to do pewnego stopnia rozdrażniało, jeżeli już nie oburzało i dlatego odezwał się dosyć opryskliwie:

— Nie zapominaj panie Barlow, że ja tylko



Barlow klęczał przy łóżku, głowę położył na pościeli chorego, a Dossenau trzymał mu rękę na głowie.

przez wzgląd na pańskie dziecko zniewoliłem pana do zatajenia czynu. Prawo nie będzie pana ścigało, sąd ludzki panu kary nie wymierzy, ale własne sumienie, powinno ci karę wyznaczyć, powinno cię smagać wyrzutami bardziej, niż cię przez lat trzydzieści dręczyła myśl, żeś był niewinnie posądzony. Czy sumienie i poczucie honoru, który pan tak bardzo cenisz, nie mówią ci, jak straszny był twój czyn, gdyś naraził życie swojego dobroczyńcy?

— Moje sumienie? — odpowiedział Barlow ze zdziwieniem, które wyglądało na niezwykłą naiwność. Moje sumienie, panie doktorze, takie czyste, takie spokojne, jak u niewinnego dziecka. I oto właśnie rzecz, której uczeni zrozumieć nie mogą.

— Chyba nie zdawałeś pan sobie sprawy z tego, co czynisz i popełniłeś zbrodnię w przystępie szału?

— O nie! Czyniłem wszystko z rozmysłem, z rozwagą. Ale panu i to wydaje się dziwne. Posłuchaj spokojnie, panie doktorze, a ja ci opowiem, jak było: Owego wieczoru, kiedy to pan Dossenau wezwał mnie do siebie, miałem rzeczywiście przez chwilę tak zmącony umysł, że niewiedziałem, co się ze mną dzieje. Skorom tylko wszedł do pokoju i stanął przed nim, odezwał się do mnie: „Słuchaj stary, a słuchaj dobrze, co ci powiem. Wymienię ci tego niegodziwca, tego tchórza, którego przed trzydziestu laty wymienić ci byłem powinien. Wymienię ci sprawcę twojego nieszczęścia, twoich cierpień“. Wtedy to panie, po owych słowach, tak mi krew uderzyła do głowy, tak mi się w oczach zaćmiło, żem na chwilę stracił rozum. Ryknąłem jak zwierz, krzykiem strasznym i szczęki mi się rozwarły, ręce wyskoczyły przed piersi, jakbym miał pożerać i szarpać pazurami. To była jedyna chwila, w której szał mnie ogarnął. Dossenau położył mi ręce na ramionach i rzekł spokojnie, poważnie: „Przeklinaj mnie starcze; jam winien, żeś ty cierpiał tyle“. Gdy to powiedział, uczułem, jakby mi pierś pękła na dwoje, jakby z rozdartej piersi staczał się kamień młyński, który powinien spaść na głowę Dossenaua i zmiażdżyć go, zabić. Porwałem dębowe krzesło staroświeckie i rzuciłem je na tego człowieka, co był przyczyną mojej męczarni trzydziestoletniej. Ale rzuciłem źle, bo w oczach mi się dwoiło; krzesło strzaskało się o podłogę, a Dossenau stał nietknięty, z założonemi na piersi rękoma. Tyle było mojego szału, tyle bezwiednego uniesienia. Oprzytomniałem i osłabłem zarazem. Można mnie było wtedy trącić palcem i przewrócić. Tak straciłem nagle siły, że ustać nie mogłem; zsunąłem się na podłogę i myślałem, że nadeszła ostatnia moja godzina. Wtedy to spostrzegłem pana we drzwiach. On wyszedł z panem, mnie zostawił samego. To mnie oburzyło. Wyszedł bezkarnie. Gniew rozbudził we mnie siły, odzyskałem przytomność i energię; zacząłem myśleć o zemście. Myślałem o niej tak spokojnie, jak teraz do pana mówię. Przez trzydzieści lat żyłem myślą, że znajdę winowajcę i dokonam zemsty; przez lat trzydzieści myślałem o tem dniem i nocą, aby krwawo się zemścić. Było to jedyne pragnienie moje, jedyne marzenie, poniekąd nawet cel życia. Czy panu się zdaje, że to wszystko, co przez lat trzydzieści wypełniało duszę, można w stanowczej chwili odrzucić od siebie, jakby jakieś przelotne zachcenie? O nie, panie; to, co się tak zrosło z całą istotą, musiało opanować i rozum i serce i wolę. W owej chwili zniknęło moje przywiązanie do niego, w owej chwili zatarły się w pamięci dobrodziejstwa, które mi świadczył, w owej chwili widziałem tylko zbrodniarza, który nikczemnie się ukrył, a mnie naraził na męczarnie trzydziestoletnie; widziałem tylko podłego tchórza, co nie miał odwagi przyznać się do czynu. W owej chwili pamiętałem tylko o przysiędze, którą złożyłem na grobie żony, iż zabiję nikczemnika, gdy go dopadnę. Jeżeli to było szałem, to byłem wtedy szalony; ale mnie się zdaje, że to nie był szał, ale wylew duszy, poryw zupełnie naturalny, popęd wewnętrznej konieczności, jakiś mimowolny akt, który spełnić musiałem. On wyszedł z panem, a moja zemsta szła za nim.

Wymknąłem się i poszedłem w las, aby tam się namyśleć, jak zabić tego człowieka. W zamku pogasły światła. Zapewne śpi. Wróciłem do zamku, aby wejść do jego sypialni i pchnąć go nożem w samo serce. Chcę dobyć nóż — niema go; zgubiłem w lesie, ale za to mam zapałki. Zakradam się do piwnic i na strych. Podpalam wióra, słom i kładę się, aby spłonąć na zgliszczach, spłonąć wraz z nim. Mijają długie godziny; płomienie rosną pomału, syczą, pełzają nisko. Złość mnie ogarnia, niecierpliwię się, chciałbym już raz skończyć z wymiarem kary i z własnem życiem. Aż wreszcie wcisnął się strumień wiatru przez pęknięte szyby, rozdął ogień, płomienie rosną, czerni się dym, kłębi, dusić zaczyna. Uczułem lęk, pragnienie życia, żal spełnionego czynu. Zemsta nasycona; teraz zaczęło serce przemawiać. Zbrodniarz ukarany, ale dobroczyńca ginie. Wypadłem z zamku, by szukać pomocy, by ocalić mego dobroczyńcę. I już pan wiesz, co było dalej. Spinał się po drabinie ku płomieniom przywiązany sługa swego pana, człek za dobrodziejstwa wdzięczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Brzydka napaść.

Smutna nad wyraz i bolesna dla całego społeczeństwa naszego sprawa zamknięcia działalności warszawskiej Macierzy szkolnej, wywołała w



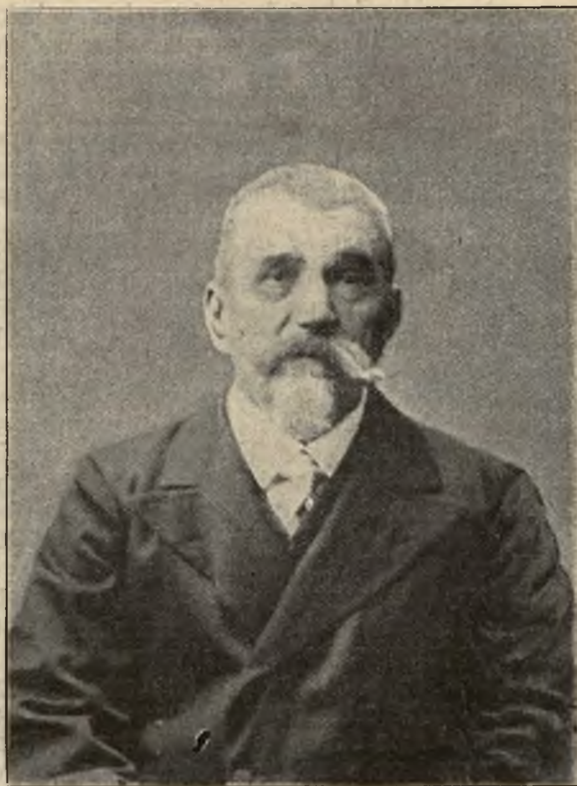
Brzydka napaść: Inżynier Karol Stawecki, autor pamfletu przeciw mecenasowi Osuchowskiemu.

następstwie brzydką napaść na zasłużonego prezesa Macierzy, mecenasa Osuchowskiego. Rolę pośrednika w wykonaniu niesympatycznego ataku wzięło na siebie lwowskie „Słowo polskie“, zamieszczając w swych łamach „list otwarty w sprawach Polskiej Macierzy szkolnej Królestwa Polskiego“, podpisany przez p. Karola Staweckiego, byłego sekretarza zarządu głównego Macierzy.

W liście otwartym, który jest pospolitym pamfletem, podnosi autor cały szereg zarzutów przeciw działalności mecenasa Osuchowskiego, insynuując temu zasłużonemu, dzielnemu człowiekowi, że był „autokratą“ w rządach, że porozumiewał się z władzami w sprawach Macierzy, że był innego zdania niż zarząd „co do zakresu nauki języka państwowego w szkołach Macierzy“, a na koniec — co jest szczytem insynuacyi — zapytuje, jakim sposobem zbiegły się nazwiska osób, kwalifikowanych przez p. Osuchowskiego do usunięcia z zarządu, z nazwiskami członków, wydalonych w październiku z kraju przez władze administracyjne.

Brzydka ta, niesprawiedliwa napaść na mecenasa Osuchowskiego, wywołała w Warszawie ogólne oburzenie przeciw bohaterowi polityki pamfletowej, p. Staweckiemu i kołom go otaczającym. Oczywista też rzecz, że opinii i dobrej sławie zasłużonego prezesa list ten nie może w niczem zaszkodzić. Społeczeństwo polskie zna go zanadto dobrze i pamięta, iż wtedy, gdy panom Staweckim ani śniło się pracować na niwie oświaty ludowej, on w zapadłych krańcach Cieszyna wykrzesywał ogień polskości, że spotykano go wszędzie, gdzie kraj potrzebował pracy i czynu.

Mając taką przeszłość za sobą, nie potrzebuje mecenas Osuchowski obrony. A ohyda pamfletowej polityki spada w pełni na tych, którzy się nią posługują.



Skon popularnego urzędnika: Śp. Ananiasz Ardan. (Do artykułu na str. 4).

Dramat w automobilu.

(Do illustracyi tytułowej.)

Szalona miłość do szalonych prowadzi następstw i do szalonych czynów, bo przyćmiewa umysł, rozsądek, a nawet wszelkie poczucie moralności. Świeżym dowodem tego straszny wypadek, który przed paru dniami wydarzył się w Rumunii.

W domu bogatego księcia Ghika, który jest zapalonym miłośnikiem jazdy samochodem, przebywał od pewnego czasu chauffer (maszynista), młody Włoch, nazwiskiem Harver. Chauffer ten zapałał ku młodej, słynnej z piękności małżonce księcia, uczuciem szalonej miłości, którą też pewnego razu wyznał księżnej. Spotkał się jednak nietylko ze stanowczą odmową z jej strony, ale i z wyrazami oburzenia i tylko pod warunkiem, iż służbę natychmiast opuści, otrzymał przyrzeczenie zatajenia swego kroku przed księciem.

Tego samego dnia jeszcze przyszła księciu Ghice ochota na wycieczkę samochodem w okolicę Bukaresztu; towarzyszyć mu miała ukochana żona, a motor prowadzić po raz ostatni Harver. W czasie tej wycieczki, w czasie pełnej uroku jazdy po górzystym terenie, zrodziła się w głowie zawiedzionego w miłości chauffera szalona myśl, myśl pogrzebania siebie i obojga księstwa w przepaści. Nieszczęsny chciał w śmierci znaleść zapomnienie bolu i zawodu...

Począł więc wzmagać szybkość jazdy, i samochód pędził na oślep po gładko wyszutrowanym gościńcu. Droga stawała się tymczasem coraz niebezpieczniejszą, bo coraz więcej było zakrętów i coraz głębsze po obu stronach przepaści. Niebezpieczeństwo zrozumiał książę Ghika, wezwał więc chauffera, by zwolnił biegu. Wezwanie nie skutkowało. Drżąc o życie żony i o życie własne, rzucił się książę ku szalonemu chaufferowi, by go zmusić do posłuszeństwa, lub własną ręką powstrzymać motor.

Straszna to, pełna grozy była chwila. Samochód posuwał się naprzód z chyżością wichru, a na nim pasowało się dwóch ludzi na śmierć i życie. Wreszcie książę zwyciężył i samochód wstrzymał. W tej samej chwili Harver wyskoczył z wozu i ze słowami: „Chciałem ją, ciebie i siebie zgubić“ — rzucił się w przepaść i zginął na miejscu.



Odznaczenie komedyopisarza: Znany komedyopisarz dr. Artur Schnitzler.

Odznaczenie komedyopisarza.

W kołach artystyczno-literackich w Wiedniu wielkie zadowolenie wywołało przyznanie w tym roku nagrody imienia Grillparzera znanemu komedyopisarzowi wiedeńskiemu, dr. Arturowi Schnitzlerowi. Nagrodę tę, ufundowaną w latach siedmdziesiątych ubiegłego stulecia dla uczczenia zasług literackich jednego z największych dramaturgów niemieckich, dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymywali dotychczas literaci berlińscy, mimo iż Grillparzer żył i działał w Austryi.

I tym razem rozchodziły się pogłoski o silnej różnicy zdań sędziów konkursowych, w końcu jednak z dziewięćdziesięciu czterech dzieł wybrano do nagrody „Igraszki“ Schnitzlera.

Odznaczony tak zaszczytnie komedyopisarz liczy obecnie czterdziesty szósty rok życia. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, poświęcił się Schnitzler początkowo zawodowi lekarskiemu, jako lekarz wojskowy. Z powodu jednak przedstawie-



Fot. M. Münz, Lwów.

Wycieczka rękodzielników lwowskich do Wiednia: Grupa uczestników wycieczki na dworcu lwowskim, na chwilę przed odjazdem pociągu.

nia w jednym z pierwszych swych utworów sfer wojskowych w niekorzystnem świetle, musiał porzucić szeregi armii. Od tego czasu też zaniechał wogóle praktyki lekarskiej, oddając się wyłącznie literaturze, w której obecnie święci takie tryumfy. Wiele jego utworów znalazło tłómaczów na język polski, a niektóre z nich były przedstawione i na naszych scenach.

Kronika tygodniowa.

W Krakowie stał się cud! Pomyślcie sobie, że w sali rady miasta, gdzie dość już obecności trzydziestu samych radców, aby była gruba awantura (a wszak radcy to najpoważniejsi, najciężsi i najbardziej wolno-myślący obywatele miasta) — że w tej sali, powtarzam, zebrało się osób przeszło dwieście, różnej płci, różnego wieku, różnego temperamentu, najrozliczniejszych przekonań politycznych itd., że te osoby, całkiem niedozorowane przez organa władzy, niestrzeżone zupełnie nawet przez straż ogniową i woźnych magistrackich, rozprawiały przez $3^1/_2$ godziny o najważniejszem naszem zadaniu politycznem, bo o samoobronie narodowej i — w tem cud właśnie! — rozprawy te odbyły się spokojnie, poważnie, bez najmniejszego dysonansu, bez jednego: hańba!, bez jednej sprzeczki, bez żadnych osobistych wycieczek. Wszyscy mowcy, a było ich przeszło 20, pomimo że należeli do rozmaitych obozów, byli przejęci jednym duchem; wszyscy wyrażali podziękowanie komitetowi za to, że zajął się organizacyą instytucyi, mającej doniosłe cele, wszyscy wyrażali radość, że ich powołano do pracy, stojącej zdala od wewnętrznych walk partyjnych.

Rzeczywiście, kto był na zebraniu, zwołanem przez komitet organizacyjny Straży polskiej, ten przysłuchując się zgodnym, poważnym, spokojnym obradom, widząc ogólne zrozumienie potrzeby takiej instytucyi i powszechny dla niej zapał wśród zgromadzonych, mógł na chwilę zapomnieć, że znajduje się w Krakowie. Myśmy się już odzwyczaili od takich zebrań — co najwyżej w taki sposób odbywały się zebrania w ściślych kołach partyjnych, złożonych z ludzi związanych wspólnym interesem. A na zgromadzeniu Straży nie było ludzi wspólnego interesu partyjnego, lecz byli przedstawiciele wszystkich odcieni politycznych.

W tem leży dobra wróżba dla Straży, w tem dowód, że odczuto słowa odezwy komitetu:

Szukajmy w sobie środków ratunku nietylko głosem protestu mas przeciw brutalnemu zamachowi na podstawy naszego bytu, ale trwałą organizacyą w obronie zagrożonych kresów, w obronie naszej niezależności ekonomicznej, w obronie naszego stanu posiadania narodowego, gdziekolwiek jest on zagrożony i pod jakąkolwiek formą. Im większe ciosy spadają na nas, tem silniej organizujmy się w poczuciu, że interes nasz jest wspólny, że trzeba pożegnać się z biernością i obojętnością, że tylko zorganizowana walka może być odpowiedzią na nieustanną walkę przeciw nam. Podjąć ją może organizacya, która powołuje do udziału wszystkich, która nie odsuwa nikogo, byle interes narodowy kładł przed interesem warstwy lub partyi.

Niech nasza organizacya będzie walką wszystkich w obronie wszystkich, walką spokojną, legalną a obmyślaną dojrzale, walką rozbudzonej w pełni świadomości narodowej z tysiącoletnim wrogiem tej świadomości. Na dziki zamach ślepego i bezsumiennego nacyonalizmu, odpowiedzmy nacyonalizmem, który nie łaknie obcego, a swego broni wytrwale i rozumnie. Strzeżmy narodowości, której podstawy obala dziś wróg organizacyą rządną i potężną, upamiętnijmy chwilę zjednoczenia we wspólnym bólu i proteście wierną i pewną strażą nad podstawami naszego bytu, stwórzmy organizacyę, która potrafi tę straż wykonywać czynnie i odpowiedzieć barbarzyńcom z nad Łaby, Szprewy i Odry, że straż nad Wisłą czuwa równie wiernie i pewnie.

Komitet organizacyjny Straży, za cel tej instytucyi uważa: strzeżenie i obronę duchowych i materyalnych narodowych interesów polskich, uświadamianie społeczeństwa polskiego o obowiązkach narodowych, dążenie do uzyskania samodzielności ekonomicznej, popieranie instytucyi o podobnych dążeniach, a w szczególności mających na celu obronę kresów.

Środkami do osiągnięcia tego celu być mają:

a) podnoszenie dobrobytu narodowego przez gorliwe popieranie przemysłu i handlu swojskiego (inicyatywa i pomoc przy zakładaniu sklepów, pracowni, fabryk, instytucyj oszczędnościowych, kredytowych, zarobkowych i gospodarczych);
b) popieranie kupców zastępujących obce towary swojskimi;
c) nawiązanie stosunków handlowych z innemi ziemiami polskiemi;
d) strzeżenie praw języka polskiego;
e) publiczne wiece i zgromadzenia, odczyty i pogadanki, przedstawienia sceniczne itd.;
f) urządzanie uroczystości narodowych;
g) urządzanie kształcących wycieczek ludowych;
h) zakładanie i utrzymywanie domów ludowych;
i) wydawanie i popieranie odpowiednich dzieł, czasopism, broszur itd.

Do tych „środków", projektowanych przez komitet, zgromadzenie dodało kilka nowych, a mianowicie: strzeżenie czystości języka (wniosek inspektora Klaudyusza Dębickiego), utworzenie biura prasowego dla informowania zagranicy o stosunkach naszych i dla przeciwdziałania obłudzie prasy hakatystycznej (wnioskodawca prof. dr. Wicherkiewicz), organizacya opieki nad wychodźtwem polskiem (wniosek dr. Kumanieckiego, dyrektora biura pracy), opieka nad spodziewanymi emigrantami z Prus, udzielanie zasiłków i stypendyów młodzieży (wniosek p. Feldmana) itd. Cennych uwag co do organizacyi udzielili: dyr. dr. Prażmowski, dr. Danielak, r. m. Uderski, inż. Żeleński, dr. Nartowski, pp. Sokołowski, Kossowski, Małecki, Pierzchalski, Ryś itd. Dla pełności obrazu zgromadzenia dodajmy, że z przebiegiem dotychczasowej działalności komitetu zaznajomił obecnych przewodniczący komitetu i zebrania r. m. Bartoszewicz, że prof. Tadeusz Grabowski, wymownie streściwszy cel i genezę Straży, w dłuższem przemówieniu świetnie ujął ustrój psychiczny i jego przemiany w naszem społeczeństwie od czasów rozbiorowych; że gorąco do zapisywania się na członków Straży wezwał obecnych prof. Magiera; że wreszcie referentem statutu był adwokat dr. Rozwadowski. Do organizatorów Straży, oprócz osób wyżej wymienionych, należą: pp. Marya Siedlecka, Marya Wolińska, M. Błotnicka, E. Czermakowa, Hutten-Czapska. Habichtówna, Dropiowska, Magierowa, ks. dr. Caputa, dr. Lucyan Rydel, prof. Dropiowski, Wł. du Vall, Jarosław Grottger, dr. A. Krokiewicz, S. H. Małecki, dr. T. Starzewski, dr. Wacław Tokarz, dr. Ignacy Wróbel, Antoni Groele, A. Raczkowski, J. Dymek, K. Wojnar, E. Kermel. Sz. Turowski, J. K. Maćkowski, G. Smólski i Adam Szymański.

Daliśmy Straży honorowe miejsce w naszym fejletonie, powstanie jej bowiem uważamy za fakt najdonioślejszy w naszem życiu społecznem. Wśród szarzyzny życia, wśród marnych walk stronniczych, wśród waśni i swarów o godności i posady, wśród uciech karnawałowych i zabiegów na tle hasła: *panem et circenses!* — powstaje rzecz piękna, szlachetna, budząca uśpionych, wskazująca społeczeństwu wspólny ideał systematycznej, zorganizowanej, zbożnej pracy dla dobra narodu. Może być, że tę wątłą jeszcze roślinę zwarzy mróz obojętności, może być, że pozostanie po niej tylko pamięć dobrej woli — ale może też być, że przy poparciu ogółu, przy zrzuceniu wstrętnej powłoki sobkostwa, przy skonfederowaniu się wszystkich serc i umysłów, kochających naród i jego ideały, uda się stworzyć organizacyę silną i poważną, która zaważy na szalach naszych losów. Może raz pokażemy, że stać nas na coś więcej, niż na czcze i jałowe protesty, może raz zagaśnie ten słomiany ogień, który pozostawia tylko swąd po sobie, może raz na miejscu jego rozniecimy jedno więcej silne i trwałe ognisko pracy narodowej.

Jedno z takich ognisk, nie z własnej winy, zagasło. „Macierz szkolna" w Królestwie już nie istnieje. Niestety w chwili jej zamknięcia nie obeszło się bez przykrego epizodu. Zawiść partyjna, nieposzanowanie cudzego zdania, upór, zarozumiałość, skłonność do obrzucania podejrzeniami wszystkich co inaczej na rzeczy patrzą, innemi drogami zdążają do celu — wszystko to złożyło się na wstrętne wystąpienie jednostki przeciw zacnemu prezesowi Macierzy, mecenasowi Osuchowskiemu. Rzucono na niego niską insynuacyę, która mu nie zaszkodzi, ale pozostanie smutnem świadectwem zaciekłości stronniczej. W obronie spotwarzonego stanęli ludzie ze wszystkich obozów, a ich hołd zniweczył skutki zatrutej strzały. Ale pozostanie niesmak, ale za winę jednostki odpokutuje zwłaszcza stronnictwo, do którego ona należy. Nie mówimy tego na wiatr, bo mieliśmy sposobność osobiście zauważyć, jak wśród ogółu warszawskiego podupadł kredyt moralny nie mecenasa Osuchowskiego, lecz tych, do których jego oskarżyciel się zalicza. Stara maksyma: „chroń nas Panie Boże od niemądrych przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sami sobie damy radę", znalazła tu szerokie zastosowanie.

Nie myślcie jednak, że Warszawa po tylu zawodach na własnem „obejściu", po świeżych ciosach, wymierzonych w Wielkopolskę, i po tej ostatniej klęsce, jaką jest zamknięcie „Macierzy", straciła co ze swego humoru. Wszyscy jednomyślnie przyznają, że takiego hucznego karnawału, jak obecny, „najstarsi Warszawiacy" sobie nie przypominają. Takiego tłoku na redutach nigdy nie było. Pisma utworzyły osobną rubrykę p. t. „Wieczory karnawałowe", sąsiadującą z rubryką „Wyroki śmierci". Odbyły się lub są zapowiedziane bale: „ochronkowy", koła św. Barbary, inżynierów, wioślarzy, studencki, szpitalikowy, abstynentów, bibułkowy (artystów malarzy), tęczowy, kwiatowy, śnieżny, tuberozowy itd. Koncertów moc — teatry przepełnione. W jednym z nich dają „Niutę", sztukę pióra Dörmana i Romana Lewandowskiego (rzeźbiarza) — rzecz się dzieje w takim lokalu, którego nazwy podać nie wypada i może wskutek tego, jak twierdzi „Kuryer Warszawski", „zainteresowanie dla niemoralnej panny Niuty nieprędko się wyczerpie". Rajchman sprowadził do Filharmonii „fenomen": 10 letniego Pepitę Ariolę. W teatrze Wielkim p. Marya Gay, hiszpanka, śpiewała sześć razy przy przepełnionej widowni „Carmen"; za ostatnie miejsca na parterze płacono po 6 i 8 rb. — a śpiewaczka to średnia, tylko ma pikantne gesta i ubiera się w akcie drugim symboliczno - zielono, a w akcie czwartym występuje na „żółto z czarnem", symbolizując zazdrość. Więc jakie 20 tysięcy rubli wydała Warszawa, aby widzieć pikantne ruchy i spojrzenia tej symbolicznie zielono-czarno-żółto ubierającej się damy. Za to p. Kamiński opuścił Warszawę i jeździ po cesarstwie z nowemi rolami, a mianowicie: z „Margrabią de Priola", „Bogatym wujaszkiem" i „Panem dyrektorem".

Ach, byłbym zapomniał o karuzelu warszawskim — Tattersalu — a jak tu nie zanotować, że w nieszczęśliwej Warszawie pani Z. przebrała się za ułana, pani X. za „dame blanche", pani Y. za „Pierrotte moderne", a p. G. za „bebe" w długich, jasnych włosach z balonikiem w ręku. Wszystkie damy były w białych perukach, panowie w rajtrokach czerwonych, lub poprzebierani za szewców, sasów itd. Szczęśliwcy i szczęśliwe! — tak im dobrze i wesoło na świecie.

W Krakowie bo karnawał jeszcze się nie rozwinął. Jedyną karnawałową wesołą zabawą były posiedzenia budżetowe w Radzie miejskiej. Toczyły się boje homeryczne.

Któżby wyliczył wszystkich mężów dzielnych,
Co do tych bojów biegli nieśmiertelnych,
I któżby zmierzył te wszystkie otręby,
Co padły z gęby!!

Niestety! bój ten się już skończył, odzywają się jeszcze zrzadka tylko dziennikarskie pukawki. Pozazdrościły nam losy i wesołego procesu „Daszyński-Szczepański". Mieli do niego być sprowadzeni świadkowie z całego świata — miano nawet powołać z za grobu Marksa, Robespierra, króla Salomona i królową Sabę. I nic z tego, bo oskarżenie cofnięto.

Ale maluczko, a będziemy mieli „wesołą wojnę" — wybory za pasem. Tworzą się zaczepno-odporne przymierza, zakupują się prowianty, gromadzi się amunicyę, przechowywaną w bankach-arsenałach. Prawica już wysyła swą ciężką artylerye, lewica zaciąga pomocnicze pułki na Kazimierzu, Stapiński formuje „Krakusów", socyaliści zwołują pospolite ruszenie.

Oczy całej Europy będą skierowane na Galicyę. Nawet Dania nie chce pozostać w tyle i aby mieć dokładne z pola walki wiadomości, osadziła swego konsula we Lwowie.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków. Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki. 1—51

Konsulat duński we Lwowie.

Galicya a względnie miasto jej stołeczne Lwów, wzbogaciło się znowu o jeden konsulat. Do istniejących już konsulatów: niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego i holenderskiego, przybył obecnie konsulat duński, a zeszłego tygodnia mianowany został jego kierownikiem znany w szerokich kołach radca budownictwa, p. Alfred Zacharjewicz.



Konsulat duński we Lwowie: Radca budownictwa Alfred Zacharyewicz, mianowany konsulem duńskim.

Nowomianowany konsul duński jest Lwowianinem z rodu i tu też ukończył studya politechniczne z tytułem inżyniera - architekta. Praktykę swoją rozpoczął w biurze budowniczego prof. Lewińskiego, gdzie wkrótce wybił się na pierwszorzędne stanowisko.

Wspólnie z profesorem Lewińskim i arch. Sosnowskim wybudował przed kilku laty nowy główny dworzec we Lwowie, który jest jednym z najładniejszych, najgustowniejszych i najobszerniejszych dworców kolejowych, wybudowanych w ostatnim czasie. W uznaniu zasług i zdolności, jakie okazał przy tej budowie, uzyskał tytuł radcy budownictwa.

Razem z p. Sosnowskim założył radca Zacharjewicz przed kilku laty przedsiębiorstwo budów betonowo-żelaznych i wybudował około stu mostów w Galicyi, a jako jeden z najpoważniejszych przemysłowców został przed trzema laty wybrany członkiem lwowskiej Izby handlowej.

Nowy konsulat może krajowi naszemu oddać niezwykłe usługi. Radca Zacharjewicz chce bowiem przedewszystkiem olbrzymią dziś emigracyę do Prus skierować do Danii, gdzie dla wychodźców naszych, szukających zajęcia, tak warunki materyalne, jak i kulturalne są o wiele lepsze.

Ma też zamiar konsul duński zainicyować wywóz paszy do Danii, coby dla Galicyi było wspaniałym dla towaru tego rynkiem eksportowym.

Czekamy dodatniej jego i bogatej w owoce pracy.



Piasek w malarstwie: Artystka, malująca piaskiem portret króla Leopolda II.

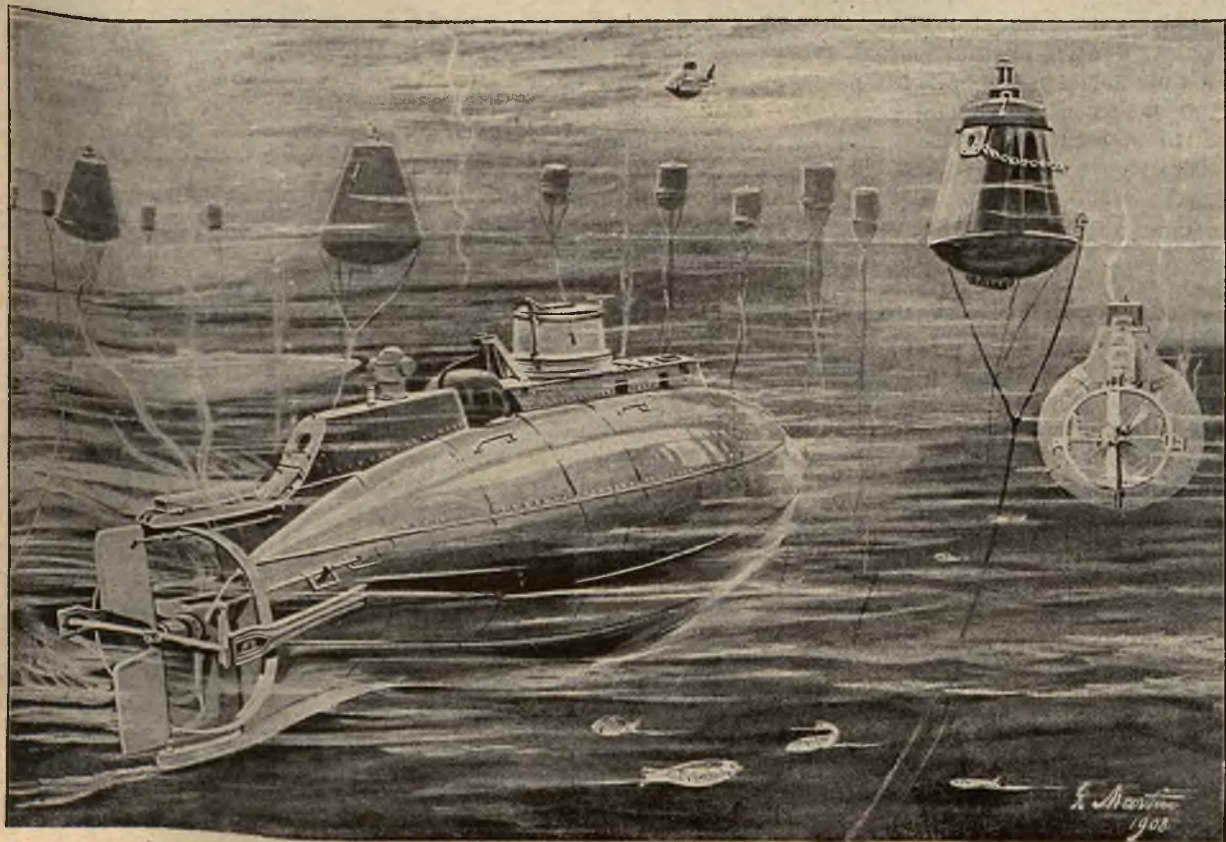
Niebezpieczna broń.

Floty wojenne dzisiejszych czasów zdobyły nową, a niesłychanie groźną i dla przeciwnika niebezpieczną broń, w postaci łodzi podwodnych. Jeszcze w ostatniej wojnie, która częściowo toczyła się na morzu, w tak niedawnej wojnie rosyjsko-japońskiej, nie miały one zastosowania ani po jednej, ani po drugiej stronie i dopiero ostatnie miesiące przyniosły tego rodzaju ulepszenia w ich budowie, iż kwestya użycia ich jest obecnie rozstrzygniętą.

Flota amerykańska, która wybrała się na demonstracyjną przejażdżkę po Pacyfiku, wzięła ze sobą kilka takich łodzi, w słusznem przypuszczeniu, że w razie wojny, byłyby one straszną, tem straszniejszą, iż ukrytą przed okiem nieprzyjaciela, bronią.

Łodzie podwodne bywają dwojakiego rodzaju, a każdy z nich jest równie dla największych i najsilniejszych nawet pancerników niebezpieczny. Przewaga ich polega i w tem także, że manewrując pod powierzchnią wody, najspokojniej unikają zastawionych w postaci min sideł, podczas gdy inne okręty przy zetknięciu się z niemi wylatują niechybnie w powietrze. Łódź podwodna może oddawać jeszcze i te usługi, iż usuwa stałe miny, zagradzające wstęp do obcego portu i wyławia miny ruchome. W czasie wojennym mianowicie, porty bywają otaczane spiętym łańcuchem min, które w ten sposób bronią wstępu do portu; otóż łodzie podwodne mogą podpłynąć ku tej strasznej zaporze i oczyścić dostęp do portu.

To też posiadanie ich daje znaczną przewagę nad flotą przeciwnika. Jeżeli zapowiedzi grożącej wojny amerykańsko-japońskiej sprawdzą się, łodzie podwodne będą mogły po raz pierwszy przedstawić w pełni swą użyteczność.



Niebezpieczna broń: Wojenna łódź podwodna, towarzysząca flocie amerykańskiej.

Wycieczka rękodzielników galic. do Wiednia.

(Do illustracyj na stronie 13).

W gmachu wiedeńskiego muzeum przemysłowego odbywa się obecnie wystawa rękodzielnicza, połączona z kursami praktycznymi dla rękodzielników. Celem zachęcenia rękodzielników z dalszych okolic tak do zwiedzenia bardzo pouczającej wystawy, jak i do skorzystania z kursów, ministerstwo handlu udzieliło, acz w skromnej bardzo wysokości, subwencyę na koszta podróży galicyjskich rękodzielników, a Izba rękodzielnicza we Lwowie zajęła się urządzeniem zbiorowej wycieczki do Wiednia.

Dzięki ułatwieniom ze strony dyrekcyi kolei, uzyskano w tym celu osobny pociąg wycieczkowy, który w sobotę w południe zawiózł 216 lwowskich rękodzielników do Wiednia. Po drodze przyłączyło się do nich dalszych kilkudziesięciu uczestników, tak, że w niedzielę rano stanęło ich przeszło 300 we Wiedniu.

Tam zajęła się serdecznie gośćmi galicyjskimi „Polonia“ miejscowa, a po wystawie oprowadzał rękodzielników poseł lwowski dr. G. Małachowski i delegat oddziału popierania przemysłu inż. Till. W stow. Polaków wiedeńskich „Ojczyzna“, odbył się na cześć przybyłych gości wieczór amatorski, na którym odegrano Rydla „Betleem Polskie“.

Wycieczka bawiła w Wiedniu przez parę dni. Z pomiędzy uczestników jej wybraną została deputacya do ministeryów, celem wyjednania stypendyów dla rękodzielników w Galicyi oraz ulg podatkowych dla drobnego przemysłu.

Niewygodne stanowisko.

(Do illustracyi na stronie 10).

Wyspa Samos w średnich wiekach znajdowała się kolejno pod władzą Arabów, Wenecyi i Genui, w końcu jednak zawładnęła nią Turcya i panowała tam aż do greckiej wojny o niepodległość, podczas której wyspa Samos wywalczyła sobie względną swobodę. Wyspa ta posiada dziś rząd konstytucyjny, zasadniczo wrogi Porcie otomańskiej, nic więc dziwnego, że każdy przedstawiciel Turcyi narażony jest na bezustanne przykrości ze strony ludności wyspy, która narzuconych sobie władców poprostu ścierpieć nie chce.

Na los ten został obecnie skazany Kopassi-efendi, nowo mianowany książę wyspy, poprzednio członek tureckiej rady państwa, pochodzenia jednak greckiego, przodkowie jego wywodzą się bowiem z wyspy Krety.

Następca Joachima.

Miejsce gienialnego Joachima, zmarłego niedawno profesora gry na skrzypcach w berlińskiej wyższej szkole muzycznej, zajął znakomity skrzypek francuski, Henryk Marteau.

Nowy profesor liczy lat 34, z czego blisko 30 upłynęło mu na pracy nad wykształceniem muzycznem. Już bowiem jako pięcioletni chłopak, zdradzający nadzwyczajne zdolności i muzykalność, rozpoczął naukę gry na skrzypcach, poczem studyował w konserwatoryum paryskiem i ukończył je chlubnie. Mając 18 lat, uzyskał złoty medal za swą piękną grę. Następnie rozpoczął występować publicznie i zdobył sławę pierwszorzędnego skrzypka. Oklaski i wawrzyny towarzyszyły mu w artystycznej wędrówce po całym świecie.



Następca Joachima: Henryk Marteau.

Obecnie otrzymał zaszczytną godność profesorską, zaszczytniejszą tem bardziej, że po takim wielkim muzyku, jakim był Joachim. Na dowód uznania dla jego talentu, pozwolił mu cesarz Wilhelm II zatrzymać obywatelstwo francuskie i rangę oficera rezerwowego armii francuskiej.

Powołanie Marteau na to stanowisko, nie było niespodzianką — już bowiem za życia swego wskazywał nań Joachim, jako na swego następcę. Poprzednia zaś jego działalność pedagogiczna w konserwatoryum genewskiem była wskazówką, iż znakomity ten wirtuoz dorósł w zupełności do swego zadania.

Piasek w malarstwie.

(Do illustracyj na stronie 15).

Dość oryginalną sztukę uprawia z zamiłowaniem pewna majętna Belgijka. Oto będąc obdarzoną wcale wybitnemi zdolnościami malarskiemi, posługuje się w malarstwie nie farbami i pędzlem, lecz piaskiem różnobarwnym i własnymi palcami. W „sztuce" tej doszła ona do bardzo znacznej wprawy i tworzy coraz to nowe portrety wybitnych i znanych osobistości. A oddaje się tym artystycznym zajęciom wyłącznie z pobudek ideowych, nie myśląc wcale o ciągnięciu zysków ze sztuki. Dzieła swoje przechowuje troskliwie w swoich salonach, zamienionych w istną galeryę „piaskowych" obrazów, z których żadnego dotychczas nie sprzedała.

Z lwowskiego bruku.

(Wojowniczy Kraków, a spokojny Lwów. — Nasze idylliczne posiedzenia. — Jägermanówki, ozdoby naszych plantacyi, czyli niepotrzebny pawilon. — Nowy ratusz. — Świeże meble. — Dwie organizacye tapicerów miejskich. — Historyczne konie i historyczne zaległości. — Lwów a Szwajcarya. — L. O. S.).

Muszę się przyznać, że skandaliczne zajścia w krakowskiej Radzie miejskiej napełniły mnie po brzeg radością... Trochę to nielojalnie, ale wolę być szczerym. Fakt ten zestawiony z przeciętnym przebiegiem obrad u nas, dobitnie popiera moje zapatrywanie o wyższości Lwowa nad stoliczką waszego księstwa. Synekury? Protekcya? Zakulisowe intrygi? Czyż to może być u nas kamieniem nieporozumień? Gdyby ktoś zaczął o tem u nas na radzie mówić, wyśmianoby go lub zaziewano na śmierć. Obrady u nas idą spokojnie, poważnie, bez roznamiętnienia — referent czyta coś, radni słuchają z uwagą jak uczniowie eksorty, referent skończył i postawił wniosek, radni głosują, przychodzi nowa sprawa, referent czyta, radni jeszcze słuchają, referent stawia wniosek, prezydent dzwoni, radnych niema, posiedzenie odroczone, następne tajne u Najsarka, radni są, radni... słuchają, opowiadają. Na drugi tydzień to samo, na trzeci tydzień to samo, na czwarty... itd. Z 85 punktów porządku dziennego odwala się jeden lub dwa i co to komu szkodzi? Miasto kwitnie, rozwija się, wzrasta w dobrobyt i porasta pierzem kultury. Czasem tylko zdarzy się, że wyjedzie jaka sprawa, wymagająca gruntownego i obszernego zastanowienia — wtedy wstają najtężsi mowcy i najlepsi statyści (nie teatralni), by sprawę dokumentnie przetrząść dla dobra rzeczypospolitej.

Sprawą taką na ostatniem posiedzeniu naszych ojców, sprawą niezmiernej doniosłości kulturalnej i ekonomicznej, była kwestya zezwolenia p. Starkowi na wybudowanie pawilonu kwiatowego na wałach hetmańskich. Gdzieindziej nad taką sprawą z pewnością się do spodu nie zastanawiają — przyjmują lub odrzucają — u nas poświęcono jej dwa posiedzenia. Pewnie, o takiej sprawie to „każdyn" może gadać i cztery godziny. Załatwiono ją, jak na to zasługiwała: nie pozwolono. Bo i po co? W lecie nie „potrza" kwiatów, bo i tak za bezdurno rosną na wałach, a w zimie kto ich potrzebuje, to trafi i do sklepu. Nu ni? a jakby stanął jeden pawilon dla ogrodnika, to bez co pan radny Mokrzycki nima sy otworzyć jatki na wałach? A inny sklepiku, trafiki, warstatu; ta i panu prezydentemu należałby się taki kramik, że w nimby miał wanny do pożyczania. Nu ni?

— No, a gdzie jest wtedy wały? — pyta słusznie radny Jonasz.

Zresztą kwiaty nie są do życia koniecznie potrzebne. Co innego karuzel i huśtawka. Magistrat pozwolił też już na wystawienie tych kulturalnych interesów na placu powystawowym. W lecie będziemy mieli więc „Wurstelprater" (takij sam, panie dobrodzieju, żem go wy Widniu widział), o co już długo dopominały się szerokie koła naszego miasta: mamki i feldweble.

Następną osobliwością naszego grodu będzie nowy, przebudowany ratusz. Ma Kraków swoje Sukiennice, ou wa! my też sobie coś takiego „obstalowali" — za swoje pieniądze każdyn może zrobić, co mu się podobi. Wnet za darmo (jak teraz za pieniądze na wystawie projektów) będzie można oglądać lwowski magistrat w bardzo ładnym, stylowym gmachu — to ci heca będzie dopiero!

Już teraz ludziska poczynają myśleć o umeblowaniu tego budynku w środku, tj. o wybrać się mających rajcach naszego grodu. Jedni są zapatrywania, że do nowego gmachu trzeba nowych ludzi i energicznie biorą się do rzeczy, przybrawszy melancholijne miano komitetu reformy gospodarki miejskiej. Ośrodkiem jest w nim dotychczasowa opozycya w łonie rady, która tak chlubnie niczem się nie zapisała w dziejach ubiegłego trzechlecia. Ano, do śmiałków należy przyszłość — choć... pokażcie mi panowie Herkulesa, któryby wymiótł ten augiaszowy salon! Gospodarka miejska... Tak to niewinnie brzmi na pozór. Co? Reforma gospodarki... Też. Choćby postawiona na pierwszym planie reforma wyborcza i reforma administracyi.

Dawni, powiedzmy dotychczasowi, tapicerowie magistraccy nie chcą zmieniać umeblowania.

Pierwszy lepszy „hołodryga" miałby prawo stanowić o najważniejszych sprawach grodu, który my „miszczany" zawsze zasłaniały przed wrogiem (nie pytaj przed jakim, bo ci powie przed Sobieskim albo przed Moskalem), gdzie myśmy miały kamienice i warstaty, kiedy ta hołota jeszcze się włóczyła tędy i owędy, przybłędy jakieś. Co wogóle jentyligent ma tu do gadania? Takij urzędnik abo — uczciwszy uszy — dziennikarz, co miejsca nie zagrzeje nigdzie, ma tu coś do pyskowania i pcha się, jak do swego.

To jest ideologia przeciwnego obozu: strzelnicy, do której szańców przypuszczają szturm opozycyoniści. Chyłkiem, podziemnym kurytarzem weszli jako sukurs na szańce poczciwi nasi wszechpolacy — a więc i nie będzie przy wyborach niespodzianek. To będzie, co strzelnica zechce i Lwów nie dostanie się w ręce jakichś tam, panie tego, przewrotowców. Zwłaszcza teraz, do nowego gmachu ich puszczać? Ni! i jeszcze raz ni!

Już teraz widzimy, że znów tak bardzo źle nie jest z tą gospodarką. — Przed wyborami dano nawet (nareszcie) drugą parę koni Pogotowiu, wyprzęgniętą z tramwaju. Trzeba było dać, co robić. Ale czy to potrzebne? Pobije się dwóch batiarów, albo ktoś tam nogę złamię, albo się otruje i już go wieź, jak jakiego paniska. Dawniej nie było stacyi ratunkowej i się obeszło i moralność była większa i nie było despektu, a teraz jakieś wymysły socyalistyczne, taj tylo. Albo i administracya! 10 lat temu było tylko 54.000 zaległości, a teraz jest już tylko 11.000! Zmieni się i to na lepsze, tylko się wydobędzie z tej paki zaległości zaległy referat o reformie zaległości, odele się go do komisyi, do sekcyi, na radę i jak się znajdzie kiedyś komplet — uchwali się, by wezwać magistrat do nierobienia zaległości, bo taka jest treść referatu. Zmieni się też i regulamin obrad, nad którym toczą się komisyjne obrady... wszystko przed wyborami. A tych 60 radnych, którzy zostają nadal, śmieją się w kułak ze swoich gorliwych kolegów...

Wogóle wybory gminne wysuwają się u nas na pierwszy plan, choć odbędą się później od sejmowych. Jestto także co najmniej... charakterystyczne. Co tam kraj, grunt to nasz Lwuu (przez dwa u), nasza kuchana mieścina.

Ale odpędźmy tę magistracką zmorę na chwilę i zajmijmy się czem innem. Tydzień ostatni pasował Lwów na miasto nawskróś sportowe. Niczem Szwecya i Szwajcarya — narty i saneczki, to teraz zewnętrzna cecha Lwowa. Kto żyje, gdzie znajdzie tylko dwie do kupy zbite deski, kawałeczek górki i trochę śniegu — już jedzie pod fiakra lub pod tramway ku uciesze idyotycznie uśmiechającego się policaja, tej naszej chluby i ozdoby lwowskich ulic. Stąd coraz częstsze wypadki, ale trudno, każda nowa rzecz wymaga ofiar i drugiej pary koni dla stacyi ratunkowej. W rubrykę sportową zapisaćby też należało, że sześciu naszych automobilistów zawiązuje się w klub.

To są jasne i wesołe wypadki. Do smutnych bezsprzecznie wypada zaliczyć aresztowanie p. Buca i Dorosza, akademików zamiłowanych w kollekcyonowaniu cudzych książek i mikroskopów. No ale zawiązaliśmy już w niedzielę Ligę obyczajności, która podzieliła się na sekcyę i ma wydawać swoje... pismo. Bez tego wszelka działalność ani rusz. A po wyjściu pierwszego numeru cała akcya pójdzie w kierunku utrzymania pisma. Tak po galicyjsku...

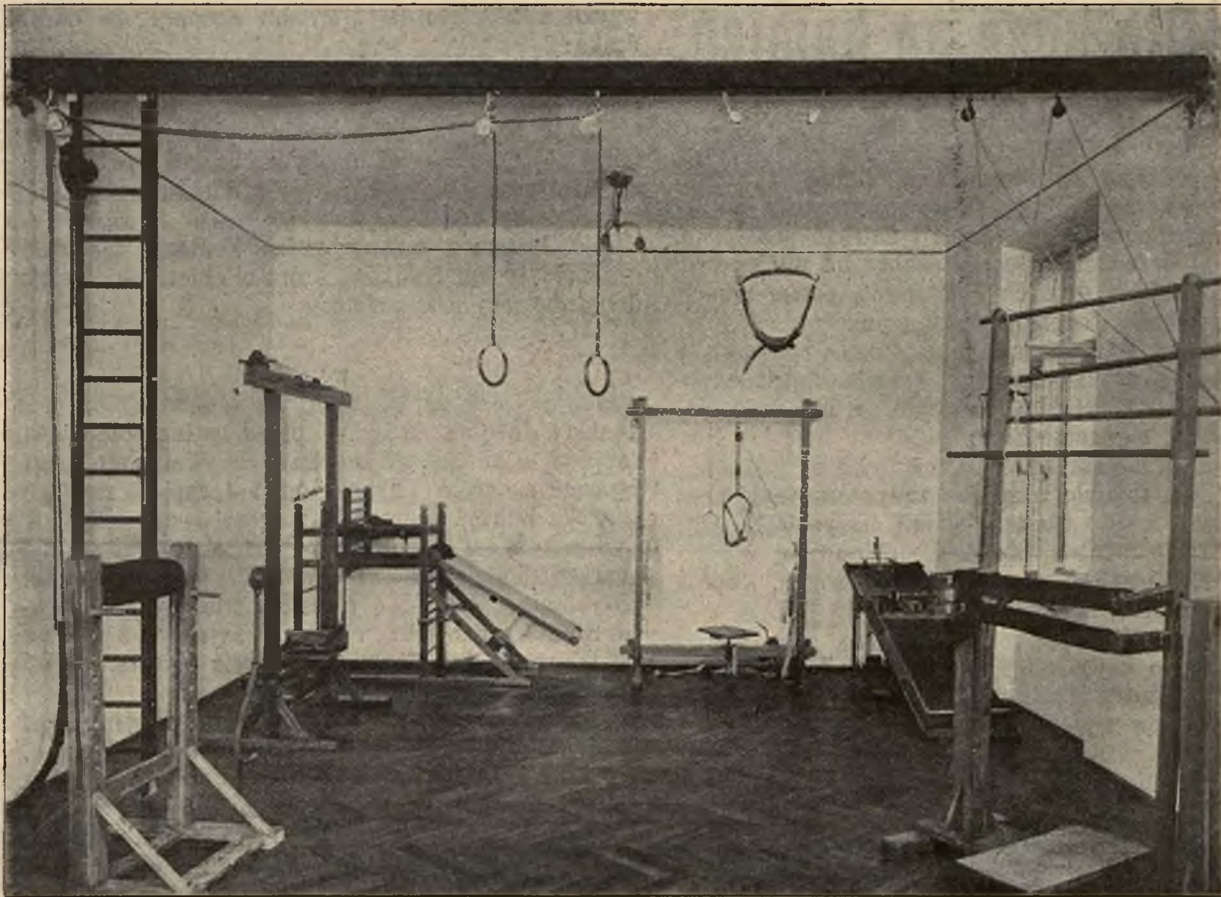
Jerzy Gips.

Lecznica Zanderowska w Krakowie.

Postęp i rozwój wiedzy technicznej, szybkim krokiem posuwający się naprzód, oddał niemałe usługi i medycynie, wprowadzając nowe metody leczenia i zastępując niemi najrozmaitsze mikstury i pigułki, a nadto umożliwiając leczenie takich ułomności i wad fizycznych, wobec których dawniej wiedza lekarska była bezradną. Do tych nowych metod leczenia należy zaliczyć w pierwszym rzędzie tzw. metodę Zanderowską, stworzoną przez znakomitego hygienistę szwedzkiego dra Zandera, a polegającą na zastosowaniu mechanicznego działania specyalnie w tym celu zbudowanych przyrządów.

Pierwszy w Krakowie zakład tego rodzaju, w którym metodę dra Zandera stosuje się w całej rozciągłości, powstał w ostatnich dniach dzięki inicyatywie trzech lekarzy pp. dr. Alfreda Merza, dra Mieczysława Staszewskiego i dr. Zygmunta Wachtla. Zakład ten mieści się przy ul. Zyblikiewicza l. 9., a składa się z całego szeregu sal obszernych, jasnych, powietrznych, oświetlanych i wentylowanych elektrycznie, a urządzonych wedle wymogów ostatnich wynalazków i ulepszeń w dziedzinie techniki lekarskiej. Urządzenie to, pełne przytem komfortu i smaku artystycznego, pozwala krakowskiemu zakładowi Zanderowskiemu współzawodniczyć z tego rodzaju instytucyami w największych miastach Europy.

Metodę Zanderowską stosować można w całym szeregu chorób, w szczególności w chorobach narządu ruchowego, jak wadliwe trzymanie się, skrzywienie kręgosłupa, garby, krzywe biodra, kolana, zniekształcenia ciała, cierpienia stawów, reumatyzm, w cierpieniach układu nerwowego, jak neurastenia, histerya, neuralgie, bezsenność, w chorobach narządu oddechowego, serca, w cierpieniach żołądka i jelit, jak przewlekłe katary, hemoroidy, wreszcie w chorobach ustrojowych i na tle złej przemiany materyi, jak otyłość, cukrzyca, błednica, anemia itd.



Aparatem redakc. W. Lis.
Lecznica Zanderowska w Krakowie: Sala ortopedyczna, dla leczenia skrzywień kręgosłupa.



Aparatem redakcyjnym W. Lis
Lecznica Zanderowska w Krakowie: Sala Zanderowska z aparatami motorowymi, wahadłowymi i oporowymi.

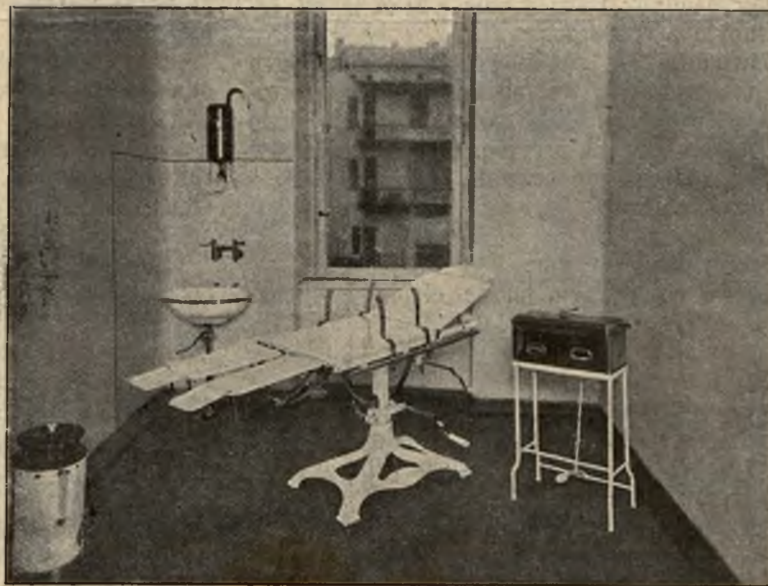
W chorobach powyższych stosuje się bądź leczenie mechaniczne przyrządami Zandera, a to albo motorowymi, albo wahadłowymi, albo też oporowymi, bądź gimnastykę leczniczą i na przyrządach ortopedycznych, dalej masaż ręczny, wibracyjny i elektryczny, leczenie gorącem powietrzem, leczenie Röntgenowskie — a wszystkie one mają na celu zapobieganie i usuwanie szkodliwych skutków siedzącego trybu życia, wspomaganie rozwoju fizycznego słabowitych dzieci, jakoteż dostarczanie rekonwalescentom i osobom osłabionym możności wzmacniania się i hartowania, a wreszcie usuwanie sposobami mechanicznymi różnych przewlekłych stanów chorobowych. W wyjątkowych wypadkach bywają tam stosowane i zabiegi operacyjne, ku czemu urządzoną jest osobna sala operacyjna i sala do zakładania opatrunków gipsowych.

* * *

Zbyteczne dodawać, jakiem dobrodziejstwem dla cierpiących jest stworzenie tego rodzaju lecznicy; odtąd nie będą oni potrzebowali odbywać męczących i kosztownych — stąd też czasem niemożliwych — podróży za granicę do podobnych zakładów, lecz tu, na miejscu, wśród swoich i u swoich, znaleść ukojenie cierpień i zdrowie.



Aparatem redakcyjnym W. Lis.
Lecznica Zanderowska w Krakowie: Pokój dla chorych.



Aparatem red. W. Lis.
Lecznica Zanderowska w Krakowie: Sala operacyjna.

Trafiła kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyi paryskiej, napisał W. K.

11 Ciąg dalszy.

Nie rzekłszy ani słowa, wziął lampę, otworzył szafę, przy lampie zajrzał do jej wnętrza, potem postawił lampę na podłodze i zajrzał pod łóżko. Zamknął drzwi na klucz, zasunął na nie dywan, umieszczony na drutach koło drzwi, potem zrzucił płaszcz i rzekł tonem rozkazującym:

— Spać, natychmiast spać.

Dziewczyna, siedząca w krześle, spuściła powieki, zesztywniała i widać było, że śpi.

— Jak się nazywasz?

— Klara Robinau.

— Nie, to było nazwisko przybrane, nazywasz się Hermance de Blanc! Jak się nazywasz?

— Hermance de Blanc.

— Nie powiesz nikomu tego nazwiska, dopóki ci nie pozwolę! Rozumiałaś?

— Rozumiałam.

— Kogo kochasz?

— Jacques'a de Blanc.

— Chcesz wyjść zamąż za niego?

— Chcę.

— Co on ma uczynić?

— Ma prosić ojca o moją rękę.

— Co rodzicom powiesz?

— Powiem, że dlatego uciekłam z domu, aby zmusić rodziców do oddania mej ręki Jacques'owi.

— Proszę uważać. Hermance de Blanc! Słuchaj! Od tej chwili musisz zapomnieć, że kochałaś Jacques'a. Jeśliby przyszedł oświadczyć się o twoją rękę, musisz mu odmówić i oburzyć się na jego propozycyę. Rozumiałaś?

— Rozumiałam.

— Zaśnij mocno.

Nastała pauza kilku minut, doktór wpatrywał się w śpiącą przenikliwie, poczem znowu przemówił:

— Jak się nazywasz?

— Hermance de Blanc.

— Czy byłaś zaręczoną?

— Byłam.

— Z kim?

— Z hrabią Herrerese.

— Czy nie chcesz iść za niego zamąż?

— Nie. Tylko moja matka życzyła sobie tego.

— Nie kochasz go?

— Nie kocham.

— Czy kochasz innego?

— Nie.

— Kochasz innego. Hermance de Blanc! Ty kochasz doktora Hergenröttera.

Znowu nastąpiła pauza, znowu doktór wpatrywał się w śpiącą przenikliwie, poczem przemówił:

— Hermance de Blanc, gdzie jesteś?

— W pensyonacie w Berlinie.

— Dlaczego tu jesteś?

— Bo kocham doktora Hergenröttera.

— Kto ja jestem?

— Doktór Hergenrötter.

— Otwórz oczy zupełnie, patrz na mnie, ja ciebie kocham. I ty mnie kochasz, kochasz mnie już od roku, kochasz tak namiętnie, że gdyby rodzice nie dali mi twojej ręki, umarłabyś z rozpaczy. Rozumiałaś?

— Rozumiałam.

— Powtórz to wszystko z własnego przekonania.

— Kocham cię doktorze od roku, kocham tak namiętnie, że gdyby rodzice odmówili ci mojej ręki, umarłabym z rozpaczy.

— Oświadczę się twoim rodzicom, a ty jutro do nich napiszesz list, według tego konceptu, który tu na stole położę. Nikt go widzieć nie śmie i oddasz mi go, gdy tu przyjdę. Listu do rodziców nie wyślesz, dopóki nie pozwolę. Rozumiałaś?

— Zrozumiałam.

— Kto ja jestem?

— Doktór Hergenrötter.

— Jestem ukochanym przez ciebie i wybranym na męża. Rozumiałaś?

— Rozumiałam.

— Kim jestem?

— Moim ukochanym i wybranym na męża.

— Będziesz spała jeszcze pół godziny w krześle, jak zwykle. Gdy odejdę, będziesz tylko o mnie myślała i o naszej miłości. Zrozumiałaś?

— Zrozumiałam.

Doktór zarzucił płaszcz na siebie i wybiegł spiesznie. Guttman i ogrodnik nie ruszyli się z miejsca, dopóki nie usłyszeli, że drzwi wchodowe za doktorem zaryglowano. Teraz po cichutku wyszli z komórki, a Guttman szepnął do odrodnika:

— Ani słowa o tem wszystkiem, co się tu słyszało.

Król dziadów niezmiernie był ciekawy, przymilał się Guttmanowi, ażeby się czegoś dowiedzieć, ale Guttman poklepał go po ramieniu i zbył kilkoma słowy:

— Jestem z ciebie bardzo kontent, zarobiłeś uczciwie tysiąc franków, które ci obiecałem. Teraz dobranoc mój przyjacielu.

IX.

Gdy Jacques zajechał przed pałac Blanc'ów, tak był osłabiony, że o własnych siłach nie mógł wysiąść z dorożki. Fiakier musiał dopiero zawołać służbę. Lokaj podpierał Jacques'a na schodach z największem wysileniem i ledwie udało mu się chorego do pokoju zaprowadzić, poczem pobiegł natychmiast donieść o chorobie młodego pana. Pani Blanc przerażona chciała natychmiast posłać po lekarza, ale Mary de la Croix prosiła, ażeby się chwilę wstrzymano.

— Uczyłam się przez kilka lat medycyny, mam jakie takie o niej wyobrażenie. Zobaczę najpierw, co się właściwie stało panu Jacques'owi i jeżeli jest choćby coś najmniej groźnego, natychmiast poślemy po lekarza. Dlatego proszę, aby teraz nie posyłać, bo zdarza się często, że chory przestrasza się na widok lekarza, co na jego zdrowie najszkodliwiej działać musi.

Pani Blanc uznała słuszność tych uwag, z wdzięcznością przyjęła usługi panny Mary i obydwie udały się natychmiast do chorego. Jacques leżał już w łóżku, przez służbę rozebrany. Zmieniony bardzo, nieprzytomny. Panna Mary, dotknąwszy głowy chorego i spojrzawszy tylko, kazała natychmiast przyrządzić na głowę zimne okłady.

— Jest dosyć silne rozgorączkowanie, więc okłady przedewszystkiem potrzebne, a po upływie kilkunastu minut zobaczymy — co dalej czynić. Tymczasem niech pani raczy pozostawić mnie z chorym, któremu potrzeba przedewszystkiem jak największego spokoju. Proszę też, aby tu nikt ze służby nie wchodził, dopóki nie zadzwonię.

Pani Blanc dziwiła się nieco, że córka detektywa sam na sam z chorym pozostać pragnie, ale zastosowała się do jej życzenia i odchodząc rzekła niespokojnie:

— Niech pani zechce pamiętać o tem, że my już nikogo nie mamy, tylko jego jedynego. Truchleję, żeby nie wynikła z tego jaka straszna choroba. Możeby przecież czemprędzej posłać po lekarza?

— Wcale się temu nie sprzeciwiam, ale zwracam raz jeszcze uwagę, że choremu potrzeba przedewszystkiem spokoju.

Pani Blanc pospieszyła do męża, aby go zawiadomić o chorobie Jacques'a, a Mary de la Croix usiadła przy łóżku chorego. Jacques zaczął majaczyć; mówił jak przez sen, ale tak niewyraźnie, że ani pół słowa zrozumieć nie było można. Nagle podniósł się, usiadł i zawołał:

— Doktór Hergenrötter!

Przez kilka sekund patrzał, jakby w dal, ze szklanemi oczyma i zsunął się na poduszki. Przez kilka minut leżał spokojny, potem podnosił ręce z wysileniem, jakby kogoś odpychał i mówił urywanym głosem:

— Precz!... szatanie... nie dotykaj jej... uduszę cię... zbrodniarzu!... Gdzie moja siostra?... Ja odpokutuję. Moja Mary... Moja Mary... tej mi już nie porwiesz!

Mary podniosła się z krzesła i stanęła w całej okazałości swej królewskiej postawy, a chory mówił dalej:

— Mary!... moja królowo!... Doktór Hergenrötter zbrodniarz, kłamca — ja jestem nikczemnikiem... miliony... miliony... zabrał... on mi kazał... on, doktór Hergenrötter.

Zmęczony przestał mówić — zdawało się, że będzie spał. Mary spisała najdokładniej słowo za słowem wszystkie te urywane wyrazy. Po kilku minutach znowu zerwał się i krzyknąwszy:

— Do Sekwany! — chciał wyskoczyć z łóżka. Mary ujęła go łagodnie, ułożyła na poduszki, dała świeży okład na głowę i usiadła w nogach łóżka. Chory zaczął znowu mówić:

— Mary, ja ciebie kocham... ja będę znowu uczciwym... Doktór Hergenrötter... balkon... morderstwo... agent z Orleanu... Doktór Hergenrötter... moja siostra... Claro... Emil Terra... bądźcie uczciwi... porzućcie doktora...

Mary stenografowała wszystko. Chory usnął i leżał bez ruchu. Mary pocisnęła guzik od dzwonka i natychmiast zjawił się służący.

— Kto to jest doktór Hergenrötter?

— To pruski lekarz z Berlina, przyjaciel młodego pana, mieszka rue d'Alsace.

— Proszę natychmiast udać się do doktora Hergenröttera i wezwać go, aby pospieszył do chorego pana.

Służący wybiegł. Chory spał przez kilka minut, potem znowu bredzić zaczął coraz słabszym, coraz senniejszym głosem:

— Fałszywie gra... oszust... morderca... kryminał... uciekać...

Mary stenografowała wszystko.

* * *

Dektór Hergenrötter wrócił do domu bardzo uradowany. Cieszył się pomysłem, który mu wpadł do głowy, aby zmusić hypnozą córkę Blanc'ów do małżeństwa. Wyszedł od gry z postanowieniem, by złupić co można i czemprędzej utonąć w odmęcie amerykańskim, ale po drodze, gdy szedł do nory króla dziadów, nasunęła mu się owa myśl szczęśliwa, że lepiej będzie zostać mężem spadkobierczyni kilkudziesięciu milionów. W tym też kierunku wykonywał akcyę hypnotyczną, nad uwięzioną córką Blanc'ów. Praca hypnotyzerska poszła gładko, więc dlaczegóż nie cieszyć się, nie radować?

(Ciąg dalszy nastąpi).

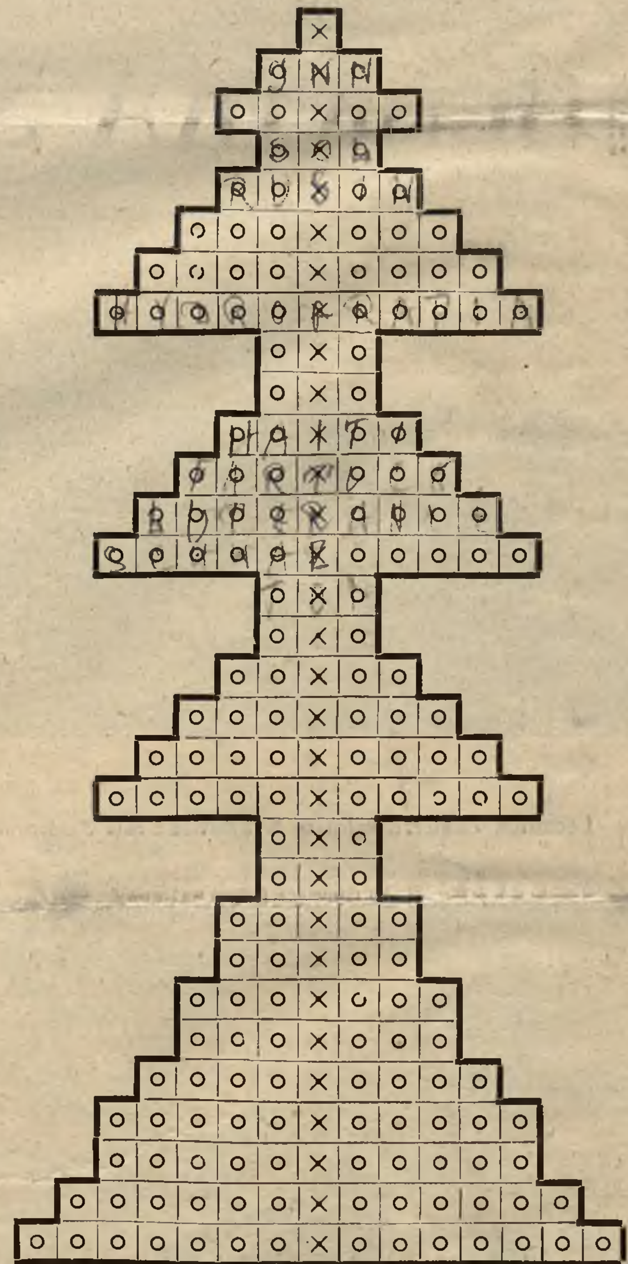


Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył H. Kowalski z Mogiły.

Kółka i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, aby krzyżyki czytając z góry na dół, dały przysłowie polskie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w dolnej Austryi. 3. Instrument muzyczny. 4. Minerał. 5. Mieszkaniec z nad Bugu. 6. Część domu. 7. Sławny jezuita z XVI w. 8. Nauka o wodach. 9. Pierwiastek chemiczny. 10. Ptak. 11. Wyspy australskie. 12. Ozdoba dla dziewcząt. 13. Niekatolicy. 14. Las w Niemczech. 15. Głos. 16. Owad. 17. Inaczej kłamstwo. 18. Miasto we Włoszech. 19. Imię męskie. 20. Pisarz ludowy na Śląsku. 21. Zwierzę leśne. 22. Część naczynia. 23. Rodzaj sukni męskiej. 24. Postać żeńska z Balladyny. 25. Napój owocowy. 26. Lekarstwo. 27. Rodzaj małego statku. 28. Literat polski. 29. Inaczej stowarzyszenie. 30. Utwór Pola. 31. Utwór Ujejskiego.

Szarada.

Pierwsza zwierzę, dziś ich mało,
Fauna je wspomina,
Druga lepsza jak teorya
I czcza gadanina.
Trzecia wreszcie to litera,
Jedna z pośród wielu;
Całość — to kobieta miła,
Zgadnij przyiacielu.

Logogryf.

Ułożyła H. Leligdowicz z Fragi.

Gwiazdki i kółka zastąpić literami w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce gwiazdek, czytane w pionowym kierunku, dały nazwę obecnego okresu czasu.

×	o	o	o	o	o	o	o
×	o	o	o	o	o	o	
×	o	o	o	o	o		
×	o	o	o	o			
×	o	o	o				
×	o	o					
×	o						
×							

Znaczenie wyrazów: 1. Bajkopisarz polski. 2. Myśl ogólna. 3. Gra hazardowa. 4. Ciężar towaru bez opakowania. 5. Imię żydowskie. 6. Ukrop. 7. Wykrzyknik. 8. Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy dramat St. Wyspiańskiego: **»Lelewel«.**

Rozwiązanie zagadek z Nru 3

Logogryf.

Skąpy dwa razy traci.

Szarada.

Wiary, nadziei, miłości.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Jurkiewicz Gwozdziec, Drzewiecka Lwów, dr. Szayer Stary Sącz. Z. Kowalski Przemyśl, Z. Gaudnik Stary Sącz, M. Rożański Libusza, A. Kudła Tapin, E. Zażulińska Olszanica, O. Garsztecka Kraków, F. Müllerówna Lwów, Z. Grabińska Kocierzów, J. Badura Rożdzień, H. Markiewicz Krościenko, Lola S. Warszawa, Domosławski Lwów, C. Fijałkiewicz Sądowa Wisznia, A. Pisowicz Dulczówka, H. Knabe Warszawa. Ks. Mamak Harbutowice, A. Nikosiewiczowa Krzywe, A. Bocsoń Bóbrka, L. Wilczyńska Lwów, A. Rotter Stanisławów, J. Biegoń Sucha, S. Puntschert Bozważ, F. Niepokój Krosno W. Masiuk Dębniki, J. Michalewska Jasło, J. Garbień Stryj, F. Wieczorkowa Kraków, Urząd pocztowy Miżyniec, M. Surowiecka Mor. Ostrawa, Z. Grabowska Kraków, M. Radlmesserówna Swoszowice, K. Fuchs Czeremchów, A. Lewandowska Stryj, N. N. z Gawłówka. (Sz. Prenumeratorka zapomniała podać imię i nazwisko).

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. L. Wilczyńska, Lwów. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J... Lublin, ul. Bernardyńska. Z powodu nieczytelności podpisu na kartce Szan. Pana z Lublina 10 stycznia, donosimy uprzejmie, iż mylnem jest obliczenie Sz. Pana — prenumerata bowiem na pismo nasze w Warszawie wynosi kwartalnie 1 rs. 80 kop., a rocznie 7 rs. 20 kop. Ponieważ kwartalnie wychodzi 13 numerów, po 15 kop., zatem wypadłoby 1 rs. 95 kop., a w prenumeracie 1 rs. 80 kop. — rocznie $52 \times 15 = 7$ rs. 80 kop., a w prenumeracie 7 rs. 20 kop., a zatem o 60 kop. taniej.

Z półek księgarskich.

Zasłużona firma wydawnicza Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie, wydała znowu cały szereg tomików, arcydzieł literatury polskiej i obcej. Za niską więc cenę możemy otrzymać doskonałe studyum »O Goszczyńskim« Mazanowskiego, »Pan Podstoli« Krasickiego, następnie »O spirytyzmie« przez Du Prela. Zoli »Feta u Coqueville«, »Sielanki« Zimorowicza, Ibsena »Hedda Gabler«, Muzajosa »Hero i Leander«, Szekspira »Hamlet« i Fredry »Dożywocie«.

»Przewodnik oświatowy«, organ Tow. Szkoły Ludowej, zeszyt I, za miesiąc styczeń 1908 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Od Redakcyi, P. M. S. przez S. T. Leskiego, W sprawie ortografii ludowej przez Dr. K. Nitscha, Potrzeby kulturalne ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. przez Jana Szuścika, Kronika, Komunikat Zarządu VI. T. S. L. im. J. Słowackiego w Krakowie, Dział sprawozdawczy T. S. L., Okólniki Zarzadu Głównego T. S. L., Sprawozdanie z II posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L., Komisya kwalifikacyjna, Nekrolog, Z działalności Kół, Wiadomości różne, Dar Narodowy 3 Maja, Przegląd krytyczny literatury.

Głosy publiczne.

Pogrzeb Śp. Stanisława Wyspiańskiego stanowić będzie jeden z najpiękniejszych punktów nowego programu w kinematografie cyrku Edison przy ul. Wielopole. Program ten rozpoczyna się 31 stycznia i trwać będzie cały tydzień.

Towarzystwo obrony polskiego przemysłu i handlu »O Własnych Siłach« zwraca uwagę wszystkich tańczących, że wszelkie ordery kotylionowe i inne świecidełka karnawałowe, są wyłącznie pochodzenia pruskiego. Zwraca się przeto z gorącą prośbą w imię patryotyzmu, zwłaszcza do żywiej odczuwających naszych pań i panien, by nie dozwalały zdobić się wyrobami naszych wrogów. Gdy panie objawią swą wolę stanowczo, nie przyjdzie trudno aranżerom balu obmyśleć odznaki równie piękne, a patryotyczne, bo pozostawiające grosz w kraju.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Nº337. NAJLEPSZY PUDER IRIS
PERFUMERYI · IRIS · H. LACHS i S-ka
Warszawa — Kraków.

TELEFON 43 MAGAZYN TELEFON 43
HENRYKA SCHWARZA W KRAKOWIE
ULICA GRODZKA L. 13
WEŁNY, JEDWABIE, OKRYCIA, ŻAKIETY, KOSTYUMY, BLUZKI, HALKI

Kurcze
łagodzą, stolec regulują, trawienie ułatwiają nam zawsze Fellera przeczyszczające pigułki rabarbarowe z marką „Elsapillen". Za 6 pudełek franko 4 K. Zamawiać u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroatien). Wład.

Baczność!
Świetny zarobek!
Trwałe zajęcie
w lecie i w zimie!
Oddalenie, rodzaj stanowisko i wiek obojętny Bliższe szczegóły w prospekcie firmy.
Thos. H. Whittik i Ska
Prag, Franzensquai 6—191

BILARDY wszelkich systemów, jakoteż przybory: Kule, Kije itp. poleca od 30 lat istniejąca, jedyna we Lwowie
fabryka Bilardów i Warsztat reperacyjny
5—30
Maurycego Andraszka
LWÓW, tylko przy ul. Skarbkowskiej 43

Do wypraw ślubnych
Kompletne urządzenia Sypialń, Jadalń, Salonów, Pokoji męskich oraz różnych Mebli stylowych i tapicerowanych poleca po cenach najprzystępniejszych
JAN TKACZ I SYN 5—16
Zakład artystyczny tapicersko-dekoracyjny i Magazyn mebli stylowych
LWÓW, KOPERNIKA 18.

Ostatnia nowość!
Mydło glicerynowe kwiatowe
Kawałek po 20 kop.
w następujących zapachach:
IRIS
JAŚMIN
FIJOŁEK
LILAS DE PERSE
MIMOZA
MUGUET
SWEET PEA
TOW. AKC.
FRYDERYK PULS
W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY Nr. 11 — NOWY ŚWIAT Nr. 41.

Fabryka Stanisława HOFA W KRAKOWIE poleca znakomitą: HOFA polską pastę do obuwia HOFA polską pastę do metali HOFA proszek do prania i mydło
których to wyrobów należy żądać we wszystkich handlach.

Bukiety imieninowe, zaręczynowe, ślubne w najgustowniejszem ułożeniu. Wszelkie **rośliny pokojowe** tak **kwitnące** jak i **liściaste** - - -

Zakład ogrodniczy ANTONI KLIMOWICZ i S^YN Magazyn kwiatów
Adr. telegr.: Klimowicz, Lwów. **LWÓW, PLAC HALICKI 14.** Adr. telegr.: Klimowicz, Lwów.

Wieńce pogrzebowe ze szarfami i z napisem oraz wszelkie artykuły w zakres ogrodnictwa wchodzące **po jak najniższej cenie** - - - -

Fajki z drzewa Bruyèra,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyèra.

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabin, około 21 cm. długa K 1·50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką z drzewa Bruyera K. 1·80. Największy wybór przyrządów dla palących znaleźć można w mym katalogu, który wysyłam darmo i opłatnie. Do nabycia przez

Przyjemne i suche palenie, prosto w czystości i smaku nieprzześcigniona.

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1496 (Czechy)

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato ilustrowanego polskiego katalogu z przeszło 3000 odbitkami darmo i opłatnie.
47—59 1—14

SALO MOHR

Lwów, ulica Sykstuska 15
Dom secesyjny


4—16

poleca **PŁYTY Odeon, Favorite i z Aniołkiem** po bardzo zniżonych cenach oraz **Gramofony** z najsławniejszych fabryk z „Aniołkiem". Cenniki i spis płyt odwrotnie.

Specyalny Magazyn dla urządzeń mieszkań
oraz
Dywanów, Firanek, Portyer
od najtańszych do najwykwintniejszych
W. ADAMSKI, LWÓW
Hotel Zorża (róg ulicy Tańskiej) 46—52

zaopatrzony w najświeższe nowości na sezon obecny, poleca w wielkim wyborze:
firanki i story aplikow., bonnes femmes, kapy i baldachimy tiulow. i pointles na łóżka, portyery, serwety na stoły, narzuty na otomany, materye na meble, oraz gobeliny, makaty, dekoracye indyjskie i tureckie, story japońskie i parawany itp., nowości dekorac.

Na każdej sztuce uwidoczniona cena.

„KOSMETYKA"

Tygodnik, poświęcony racyonalnej kosmetyce, estetyce ciała, hygienie i perfumeryi

pod redakcyą Dra H. ZAMENHOFA

przy stałem współpracownictwie specyalisty lekarskiej kosmetyki i chorób włosów Dra LUSTRA z Krakowa, tudzież wielu innych wybitnych powag z zakresu kosmetyki, chemii i hygieny, oraz artystów, literatów i literatek,

rozpoczął rok drugi wydawnictwa!

Pismo to zdołało sobie zjednać w przeciągu tego krótkiego czasu niezwykłą poczytność oraz życzliwość szerokiego ogółu kobiet. W roku bieżącym wychodzić będzie „Kosmetyka" na dotychczasowych warunkach lecz ze znacznie rozszerzonym programem i w zwiększonej objętości.

Oprócz prac, rad i wskazówek z zakresu racyonalnego pielęgnowania urody i hygieny włosów, będą uwzględnione działy: sportowe, rozrywek, mód, spraw toaletowych

i hygieny seksualnej.

Nadzwyczaj obficie zakreślony program prac zajmujących i aktualnych wysyła — zgłaszającym się listownie — Dr. Luster (darmo i opłatnie). Adres w sprawie prospektów:

Lecznica lekarsko-kosmetyczna Dra Lustra

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 37.

Prenumerata wynosi kwartalnie 3 kor. 75 hal. — Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do redakcyi: Warszawa, Senatorska 36 lub do Księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Na prowincyi przyjmuje prenumeratę każde biuro czasopism, tudzież księgarnie.

Około 100.000 sztuk w użyciu. 5 lat gwarancyi. 8 dni na próbę.

Brzytwa Nr. 31 z najlepszej Solingera srebrnej stali, na ½ wklęsłości szlifowana, z fantazyjną okładką według wzoru, w pudełku, K 2·50. — Nr. 32, takasama ale na ¾ wklęsłości K 3·—. — Nr. 33, takasama, ale na ¼ wklęsłość, K 3·80. — Nr. 8700, z czarną, gładką okładką na ¼ wklęsłości K 1·50. — Garnitur do golenia w polerowanej drewnianej kasetce z lustrem, zamykanej, zawierającej brzytwę, pasek do ostrzenia, penzel, kubek i mydło, K 4·20, 5·50, z grzebykiem bezpieczeństwa 60 hal. więcej. — **Żadne ryzyko!** Jeżeli się nie podoba, **zwracam pieniądze.** Wysyłka za pobraniem tylko przez znany w całym świecie Dom wysyłkowy

Hanns Konrad c. i k. dostawca Dworu **w Brüx,**
Nr. 1106 (Czechy)
Katalog główny z 3000 wzorami na żądanie posyła każdemu darmo i opłatnie.

NAJLEPSZE ZEGARY

odznaczone złotymi i srebrnymi medalami dostarcza uznana za bardzo rzetelną firma

pierwsza fabryka zegarów **HANS KONRAD** c. i k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 860 (Czechy).



Niklowy zegarek »Remontoir« K. 3·—, systemu »Roskopf« patentowany K. 4·—, z podwójnemi kopertami K. 6·80, czarny stalowy zegarek »Remontoir« K. 4·—, szwajcarskiego systemu »Roskopf« patentowany K. 5·—, rejestrowany »Adler Roskopf-Remontoir« K. 7, prawdziwy srebrny »Remontoir« z mechanizmem »Gloria« K. 8·40, z podwójnymi metalowymi, stalowymi, tulsk. kowertami K 10·50, prawdziwy srebrny »Remontoir« systemu »Roskopf« patentowany K. 11·—, ten sam z podwójnemi kowertami K. 13·50, budzik konkurencyjny K. 2·90, budzik z podwójnymi dzwonkami K. 3·20, budzik alarmujący »Adler Roskopf« marki protokołowanej K 3·80, budzik z wieżowymi dzwonami K. 6·60, zegar »Schwarzwälder« K. 2·80, zegar z kukułką K. 8·50, zegar pendułowy K. 8·50.

Do każdego zegarka daje się rzetelną 3-letnią pisemną gwarancyę.

Zapewnienie: zakupiony towar, w razie gdyby się nie podobał, wymieniam najchętniej na inny, względnie zwracam pieniądze.

Proszę zażądać mego bogato illustrowanego głównego cennika z przeszło 3000 illustracyami, który **natychmiast darmo i opłatnie wysełam**
47—52 1—14

Fotograficzny Akt-Studya! Wspaniałe wykonanie! Śliczne modele wszystkich krajów na próbę 1 fotografia gabinetowa i 150 miniatur za 1 K (w znaczkach pocztowych). Piękny wybór 5—10 K
O. SCHLADITZ & Sk., Berlin W. 57 Kc

200 Rubli miesięcznego dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K R 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń UNGRA, Warszawa, ulica Wierzbowa 8

Hermann Stell, Lwów

Teatralna L. 16
Poleca do wypraw ślubnych **Kompletne Sypialnie, Jadalnie, Budoary, Salony. Meble żelazne, gięte i tapicerowane. Kapy na łóżka, Narzuty na otomany i stoły.**
Dogodne warunki spłat.

Bogumił Pirkel
optyk i mechanik
Lwów Akademicka 6. Dostawca dla c. k. kliniki okulistycznej
: poleca po najtańszych cenach: **wszelkie wyroby optyczne.** Wykonuje reperacye szybko i dokładnie

Pracownia i magazyn Obuwia
damskiego i męskiego **tylko własnego wyrobu!**
Jan Szuller, Lwów, ul. Sykstuska L. 29
poleca obuwie gotowe jak również na zamówienia wykonane starannie i szybko wedle najnowszych fasonów i jest w możności najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. — Z prowincyi zużyty bucik na miarę (18—52) (1—17)

DALMIOS

z watą **„SALVESOL"**

Tutki cygaretowe egipskie — ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną**, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą ∴ **„SALVESOL"**. Pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

Oryginalny pakiecik **waty „SALVESOL"** wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K. 1·20
Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.
1000 tutek cygaretowych „Dalmios" K. 3·20

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS" (1)
Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW



Cytra gitarowa „KOLUMBIA".

Bez nauki każdy może natychmiast grać, sprowadza swobodny nastrój i wesoły umysł w każdej rodzinie. Cytra gitarowa »Kolumbia« jest wielka, posiada 41 strun, 5 grup akordeonowych; podłożywszy nuty, każdy może grać. Więcej niż 100.000 już w użyciu. Tylko wprost przez moją firmę do nabycia. Ceny: kompletna wraz ze szkołą i wszelkimi przyborami K 11·—. Nuty po 20 hal. za sztukę. Cytry akordowe każdej jakości, sztuka K 3·50, 4·—, 6·—, 7·—, 8·— i wyżej. Niema ryzyka, gdyż wymiana jest dozwolona, lub pieniądze zostają zwrócone.

Przesyłka za pobraniem przez c. i k. nadwornego dostawcę
Hanns Konrad dom przesyłkowy instrumentów muzycznych **w Brüx**
Nr. 1147 (Czechy)
Wielki illustrowany polski katalog z przeszło 3000 odbitkami na żądanie każdemu darmo i opłatnie.
5—14

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie

Ślubne obrączki i podarki zaręczynowe.

Obrączki ślubne, urzędowo stemplowane z prawdziwego srebra 80 h, ze srebra i pozłacane K 1·—, z nowego złota K 3, z 14-karat. złota K 7·50, 8·50, 9·50 — Kulczyki, broszki, branzoletki na podarki ślubne po bardzo niskich cenach. Jako miarę wystarczy podać pasek papieru. 5—14

C. i k. nadworny jubiler
Hanns Konrad
w Brüx, Nr. 1146 (Czechy)
Bogato illustrowany główny katalog polski z przeszło 3000 wzorami darmo i opłatnie.